

KS. JÓZEF DZIEDZIC.

ŻYD WE WSI.

Z ZAGADNIEŃ PRZYSZŁOŚCI NARODOWEJ.

Zmartwychwstaje się z pod gromu,
Nie zmartwychwstaje z pod sromu!

(Krasiński, Psalm żalu.)

NAKŁADEM AUTORA.

Skład główny w księgarni:
Zienkowicza i Chęcińskiego we Lwowie.

Z drukarni J. Łazora w Przemyślu 1913 r.

KS. JÓZEF DZIEDZIC.

ŻYD WE WSI.

Z ZAGADNIEŃ PRZYSZŁOŚCI NARODOWEJ.

Zmartwychwstaje się z pod gromu,
Nie zmartwychwstaje z pod sromu!
(Krasiński, Psalm żalu.)

NAKŁADEM AUTORA.

Skład główny w księgarni Zienkowicza i Chęcińskiego we Lwowie.

Odbito czcionkami drukarni Jana Łazora w Przemyślu 1913.

NIHIL OBSTAT.

Dr. Adalbertus Szmyd,
censor.

L. 192.

Pozwalamy drukować.

Z ORDYNARYATU BISKUPIEGO OB. ŁAC.

Przemyśl dnia 15. stycznia 1913.

L. S. **† *Józef Sebastyan***
biskup.

Miłośnikom wsi,

robotnikom społecznego odrodzenia

na ziszczenie nadziei

zmartwychwstańczych.



Zmartwychwstaje się z pod gromu —
Nie zmartwychwstaje z pod sromu!

(Krasiński, Psalm żalu).

Wśród chorób, jakim podlega organizm ludzki, jest wiele takich, jak np. zapalenie opłucnej (pleuritis), które powodują t. z. wysięk. Jeżeli go wczas nie usunie zabieg operacyjny lub terapeutyczny, pozostaje jako zorganizowane ciało obce i sprowadza śmierć.

Wieś nasza przechodzi coś podobnego. W jej organizmie siedzi ciało obce — żyd — niestety tak dawno, że już się stał częścią składową całości tak jednak zbyteczną, że przez nią fizyognomia wsi poznaczyła się śladami chronicznego niedomagania. I tak jak od tła klasycznych cech rasowości słowiańskiej naszego włościanina daleko gdzieś odskakują wybitne rysy semickie żyda, — tak współistnienie w czysto chrześcijańskim organizmie pierwiastka antichrześcijańskiego musi być zjawiskiem zatrważającem. I jako ten czarny kolor żydowskiego chałata cieniem się kładzie na kobiercu jasnych strojów ludowych, tak tradycyjne

bytowanie żyda we wsi wielu ujemnych jej stron musi być przyczyną.

Żyd w polskiej wsi jest w całem tego słowa znaczeniu głazem eratycznym, zaniesionym w nieswoją strefę przez ów straszny kataklizm historycznego rozproszenia, — opadł tu i leży jak ów złom szwedzkiego granitu na chłopskiem polu: ni go użyć do budowy, ni usunąć, — klnie go oracz i obchodzi z pługiem wkoło. Żyd na wsi leży też nieruchomo w poprzek kierunkowi jej własnego i właściwego rozwoju. Wrósł w nią i trzyma się tysiącem korzeni poskręcanych w nierozwikłalne prawie sploty. Jest on swój, — jak ten głaz w polu, lecz bezpożyteczny jak on, i jak on nieprzyswajalny dla idei własnych wsi i jak on nierozpuszczalny w tak nawet silnych odczynnikach, jak polskość, patryotyzm, które go dotąd trawić prawie jeszcze nie zaczęły.

Garść optymistów, łudzących się nadzieją assymilacyi żydów, zmalała w całej Polsce do cyfry kilku utopistów tak, że niemożliwość assymilacyi ustala się w publicznej dyskusyi na socyologiczny pewnik. Po wypowiedzeniu się w ostatnich czasach wszystkich co najlepszych piór żydowskich głowaczy, jak Dra Herzla, Dra Maksa Nordau'a i polskich, jak Leon Belmont (Blumenfeld), Wassercug i innych w tej sprawie, wychodziłaby dalsza polemika na ten temat na podsycanie naszego gadulstwa, na młócenie słomy. Któż kompetentniejszy w kwestyi assymilacyi ostatnie wypowiedzieć słowo, jak nie żyd sam? Gdy więc słowo takie padło, zwłaszcza poparte faktem historycznym, należy je przyjąć za punkt wyjścia i oparcia praktycznych zastosowań. Wypowiedział je Maks Nordau.[1])

---

[1]) Dr. M. Nordau: *Syonizm i jego przeciwnicy* podług cytat T. J. Choińskiego w broszurze: Syonizm.

„Jest rzeczą wprost niemożliwą rozpuścić naród żydowski w narodach europejskich. Gdybyśmy nawet próbowali zastosować metodę zaniku, zatracenia się (assymilacyi) na większą skalę, stanęlibyśmy w obec niemożliwości, niezasługującej wcale na bliższe roztrząsanie. Raz, że cała masa żydów żadną miarą nie chce wyzbyć się swojej żydowskości i wolałaby raczej śmierć ponieść, niż wyrzec się swojej wiary," swoich tradycyi i swojej narodowości, powtóre — gdyby nawet żydzi zgodzili się ze stoicyzmem na popełnienie samobójstwa, nie przydałby się ten akt ostatecznej rozpaczy na nic, okazałoby się bowiem, że są nierozpuszczalni w Aryjskości".

Temu twierdzeniu dodaje siły fakt historyczny, że przez 3 tysiące lat nikt nie zdołał niczem narodowości żydowskiej unicestwić lub zmienić.

Dwie zatem religie, dwie rasy, dwie dusze, dwie kultury, dwa światy prawie się wykluczające — kryje w sobie „spokojna" polska wieś. Stała się terenem zapasów, godnych najuważniejszej obserwacyi dziś zwłaszcza, kiedy obie strony, sprzykrzywszy sobie sielankowość wzajemnego stosunku, przeszły w stan uświadomionej walki konkurencyjnej wszystkich sił, walki, mającej się zakończyć wyparciem z placu przeciwnika.

Któż się utrzyma we wsi, *Arya*, czy *Semita?* Któraż kultura przyswoi sobie wieś?

Czy ją zdobędą czynniki stroju czy rozstroju?

Oto najważniejszy problem wsi, wart natężenia narodowej myśli, zestrzelenia trosk i usiłowań w jeden zbiorowy czyn, poświęcony wsi.

Rozumie się samo przez się, że zagadnienie to nie jest religijnem. Na pociechę i chlubę naszego włościaństwa przyznać tu trzeba, że — ogólnie biorąc — katolicyzm zdobył wieś dla siebie niepodzielnie. Idea

chrystyanizmu tak jest własną ludu naszego, a on tak przylgnął do niej cały, że mozaizm naszych żydków wiejskich nigdy nie ośmielił się wobec naszego ludu przybrać formy religijnego prozelityzmu, — będzie jak dotąd dlań przedmiotem politowania i jedyną koncessyą, na którą się uświadomiona o własnych ekonomiczno-socyalnych dążeniach ludność wiejska zawsze zgodzi. Z tej strony nic poważnego ludności naszej nie grozi i byleby żydzi tak dalej jak dotąd zadowolili się swoim religijnym kwietyzmem, — to niechby sobie wreszcie wśród nas i nadal w dwu czapkach chodzili.

Ale etyka żydowska, ta parodya starozakonnego ducha mozaizmu, jest wprost groźną dla ludności chrześcijańskiej nasamprzód przez to, że oparta w całości na talmudzie, dzieli ludzkość na żydów i nieżydów czyli pogan (goj), których przeznacza na zdobycz dla wybranych przez Jehowę Żydów, a mówiąc popularnie, — za omastę dla tem rychlejszego i bujniejszego wzrostu Izraela, jedynego Pana ziemi. Ponieważ w objaśnieniach talmudu, czyli t. z. *misznach* lub *masorach*, postarali się objaśniacze, rabini, wpoić w każdego żyda aż tak wysokie przekonanie o wartości talmudu, że go Jehowa codzień przez kilka godzin studyuje[1]), — przeto wobec mądrości i jego moralnych przepisów ustaje wszelka dysputa, krytyka lub próba poszukiwania jeszcze czegoś moralniejszego poza nim a dusza żyda tkwi w nim cała, — cała pełna najpotworniejszych wskazań, najwsteczniejszych dziwadeł. Nic więc dziwnego, że nasz wiejski żydek jest fanatykiem, zaskorupiałym w swych wierzeniach i nieprzystępnym każdemu oddziaływaniu, — nic dziwnego, że jego moralność jest antytezą chrześcijańskiej.

---

[1]) Czytaj: *Rohlinga:* Talmud, wydanie niemieckie, Lipsk 1871.

A żyd wnosi ją wszędzie: dzieckiem w szkole między dzieci katolickie, radnym między radnych, urzędnikiem do urzędu, handlarzem do handlu, fabrykantem do fabrykatu, — i tak spotykają się na tysiącznych polach te dwie etyki, godząc w siebie. A że katolicyzm z natury swej dąży do ustawicznego rozprzestrzeniania się, będąc religią postępu, — a tryumfem jego jest osiągnięcie ideału, — przeto w swych lotach doznaje opóźnień, a nawet udaremnień przez rozkładcze działanie wrogiej przeciwniczki. Któż nie widzi, jak wielką zaporą moralnego rozwoju wsi naszej jest żyd, często sam jeden, jeżeli się silnie wkorzenił i zapewnił sobie możność działania po myśli własnego i ogólno-żydowskiego programu. Wiele o tem potrafią powiedzieć Missyonarze, przeorujący raz wraz wioski nasze pługiem misyjnym, — ale najboleśniej czuje to katolickie duchowieństwo na wsi pracujące, którego dewizą w pracy pozakościelnej dziś: wyemancypować wieś z pod wpływów żydowskich.

Praca to niemal syzyfowa, — bo etyce żydowskiej w pomoc idzie rasa.

W rasie swej wnoszą Żydzi na wieś tyle zakładowego kapitału, ile zalet, spotęgowanych wiekowem ćwiczeniem zachowali ci ludzie Wschodu mimo pracy 20 wieków, mimo wpływu różnic klimatycznych.

Ruchliwość niesłychana robi wrażenie niestamowanego dotąd pędu, wywołanego uderzeniem Tytusowego miecza. Żyd zawsze się spieszy: czy do odejścia pociągu 1/2 godziny czy 1/2 minuty, czy siedzi na wózku, czy mówi pacierze, czy stoi za ladą, czy używa szabasowej przechadzki; — wiecznie myśli, oblicza, przyrabia, kombinuje, — cały w gorączce, drga wszystek, — nie dziwna, że ubiegł ociężałego słowianina na tylu polach. Jak oliwa przykrywa sobą

wodę, tak głównie nas, reprezentantów Słowian przysiadło żydostwo liczbą 3 miljonów.

S p r y t, — to jakby szósty zmysł, nabyty prawem darwinowskiej walki o byt, którą musiał staczać o miejsce wśród narodów, o piędź ziemi pod nogi, o dach nad głową. W zastosowaniu codziennem objawia się jako obrotność, umożliwiająca żydowi wyjście z każdej sytuacyi obronną ręką, wyzyskanie chwili i użycie każdych środków, byle cel osiągnąć. Obie te zalety zapewniły Żydom przewagę w przemyśle i handlu, którego z ich rąk nigdy nie uda się nam zupełnie odebrać.

Żydowska w y t r w a ł o ś ć i p o p r z e s t a w a n i e n a m a ł e m (pojedyńczość życia) jest wprost podziwu godną i pozazdrościć im tych cnót zwłaszcza w obecnem naszem położeniu, gdyż to one dopomogły Żydom po stracie ojczyzny utrzymać się na powierzchni morza przeciwieństw, przechować też tradycye religijne i narodowe. Gdyby lud wiejski wpatrzył się w te dwie, łatwe do nabycia cnoty społeczne żydowskich współobywateli, przez które Żydzi na wsi doszli do dobrobytu i własności ziemskiej, — jakżeby prędko wiele wsi pozbyło się niepożądanych gości, jakżeby bujnie zakwitł wsi dobrobyt.

W przeciwieństwie do naszej polskiej szerokiej natury żyd wiejski żyje ogromnie pojedyńczo. Cebulka, ser, rzodkiewka razem zesiekane to „kawior żydowski“, kromka chleba cieniutko masłem postraszona, garnuszek herbatki przez 1 kawałek cukru w zębach przesączonej, — to prawie codzienne *menu*, — na szabas rybka z przetaka, „kugel“, — a na obiad kawałek kury. Trunków, — prócz rytualnego *„kojsa“* (wódka, szabesbronf) w szabas, — prawie nie używa, pijanego żyda za całe moje życie raz widziałem. Dodawszy do tego ogromną o s z c z ę d n o ś ć i w y r a c h o-

wanie otrzymamy bogate wyposażenie rasy semickiej, która nas już porządnie trzyma za czupryną. Ale na jedno jeszcze chcę zwrócić uwagę.

Niebo wschodnie tak wychowuje swe ludy, że wytwarza w nich pewną subtelność umysłu, objawiającą się w skłonności do spekulacyi. To jakby żywa reakcya ośrodków mózgowych, wywołana posuniętą w strefie gorącej do maximum wibracyą eteryczną promieni wschodniego słońca. Jej to zawdzięcza starożytność wysoką kulturę Fenicyi, Egiptu, Assyryi, Babilonu, — jej powstanie systemów religijno-filozoficznych i dzieł w rodzaju Zendawesty, Makchabaraty, Ramajany i w. i. Wrodzony i Żydom zmysł spekulacyjny przechodził różne fazy równolegle do rozwoju ich smutnej historyi. W początkach rozprószenia potęgował narodu instynkt samozachowawczy, z postępem przymusowej tułaczki służył za kompas, kierujący łódką narodową, rzuconą na fale wypadków, a pod wpływem ciężkiej konieczności przeszedł w stan ostrego dalekowidztwa, które pozwoliło Żydom przystosowywać się do takich okoliczności, jakie obiecywały lepszą przyszłość. Aż wreszcie konieczność zabezpieczenia sobie zbiorowej egzystencyi użyła tego zmysłu do opanowania prawie że wolnej zwłaszcza w Polsce dziedziny handlu i przemysłu, — gdzie ich dziś zastajemy nie uzależnionych, ale uzależnionym nakładających kajdany.

Przy pomocy owej semickiej zdolności spekulacyjnej „wkopali się“ — że użyję zdania Aleksandra Świętochowskiego[1]) — „jak wędrowne szczury w gmach naszej ojczyzny“. Nie dać się zakuć do reszty jest obowiązkiem samoobrony, już dzięki Bogu na wsi

---

[1]) Z „*Prawdy*“ redagowanej przez A. Świętochowskiego w Warszawie.

dobrze zaczętej, ale pracowita walka na długie lata się przewlecze, bo tu walczą dwie kultury, dwie dusze.

„Rzecz szczególna“ — pisze Teodor Jeske-Choiński[1]) — „jak mało zna się u nas duszę żydowską, — a przecież jeżeli kto, to my Polacy, spleceni z Żydami od szeregu wieków przęsłami spraw ekonomicznych, spółecznych, obecnie nawet politycznych, powinniśmy wiedzieć, jak ta dusza wygląda, czego chce, o czem marzy, dokąd dąży“.

W duszy żydowskiej na samem dnie nazbierany wiekami tkwi osad jak w naczyniu, w którem coś długo wrzało i kipiało. Dodawały wieki po warstwie, aż się zebrała cała góra nie uprzedzeń, ale nienawiści do tych, którzy się Imieniem Chrystusa chlubią. Chrystus przecież „położon był na upadek wielu w Izraelu“, a Krzyż jego stał się widmem, idącem krok w krok za ich historycznym pochodem. Ten fakt, że z pojawieniem się Chrystusa Pana prysło jak bańka mydlana ich marzenie o realnem zapanowaniu nad wszystkimi narodami, i że te właśnie pod ich kolano przeznaczone narody, syte panowania i sławy, przepędzały Żydów, wćwiczonych na duszeniu Ammonitów, Madyanitów, Kanaanitów do tyranizowania słabszych,—z kąta w kąt Europy, — wypełnił po brzegi duszę żydowską żółcią nienawiści, — że tam zawrzało i zakipiało jak w duszy Mardocheusza ku Hamanowi. A choć za otwarciem dla Żydów wstępu do Polski przez Kazimierza Wielkiego i za wywalczeniem prawie powszechnego równouprawnienia opadł skipiały war do pozornego chłodu a nawet zdawaćby się mogło do stanu obojętności na otoczenie, co więcej — nawet do pozornej przyjaźni, — to przecież do każdej komórki dusznej przylgło tam tyle nienawiści i chęci zemsty, że

---

[1]) *Kronika powszechna*, z dnia 2. grudnia 1911, Nr. 49.

się zbiorowa nienawiść Żydów do Chrześcijaństwa skrystalizować musiała i żeby nie zostać platoniczną tylko ale obalić Krzyż a „akumom“ zadać cios śmiertelny, uzewnętrzniła się niemożliwą do naśladowania, podwójną, międzynarodową organizacyą: *masoneryą i związkiem żydowskim (Alliance Israelite)*. Pierwsza tworzy olbrzymią armię, zmobilizowaną przeciw Kościołowi, druga tejże armii arsenał. Żydek na wsi może nawet nie słyszeć o ich istnieniu, może je nawet ten i ów potępiać, ale pośrednio ma w nich swój współudział i bezwiednie je popiera[1]).

Takie jest tło duszy żydowskiej. A na tej kanwie kładły się zwolna kontury dzisiejszej *„psyche“* żydowskiej, aż wyszedł w plastycznych kształtach dzisiejszy żyd: zanurzony w bezdusznym rytualizmie „siedzi jak ślimak w skorupie w swoich praktykach wyznaniowych“ (T. J. Choiński), wyższy nad „akumów“ o całą drabinę Jakóbową nie tyle pochodzeniem w prostej linii od tych, co Jehowę przy swym stole sadzali, ile „wybrańtwem“, — jak doskonale Choiński określił, — z pośród narodów ziemi do spełnienia roli niezwykłej: nawrócenia całego świata do judaizmu i do zapanowania nad nim. Stąd egoista, — nie znajdujący poza sobą i rasą żadnych odnośni. Przypadkowe zaś współistnienie z nim takich wartości, jak ojczyzna, kraj, państwo, spółeczeństwo uważa za eksploatacyjny teren dla swych zdolności, do którego ma się prawa bez żadnych obowiązków. Tworzą raczej obce spółeczeństwo w kraju, państwo w państwie[2]).

---

[1]) W czasach słynnego procesu Dreifusa najbiedniejsi żydkowie w Turce zbierali między sobą składki na wezwanie „Związku“ i odsyłali do Paryża.

[2]) Według poglądów Dra F. Bujaka dzieje się to najbardziej przez autonomiczną organizacyę gmin wyznaniowych, czyli kahałów. (Patrz *Galicya* t. II. str. 113).

Solidarność wreszcie i wytrwałość dopełniają głównych rysów duszy żydowskiej. Hartu, siły odpornej mają Żydzi niewyczerpane zapasy, skoro mimo tylu ciosów, tylu prześladowań ostali się wraz ze swemi z przed lat trzech tysięcy pojęciami. A solidarność żydowska jest wprost niezrównaną: uderz żyda w Australii a Izraël z czterech części świata wrzaskliwy lament zaraz podniesie.

To taka dusza. A kultura żydowska?

Jest czystym wykwitem duszy, jej emanacyą, jej pianką.

Pod względem kultury odróżniają się Żydzi oświeceni, stanowiący znikomą mniejszość, od właściwego rdzenia narodowego, — mas, które mniej więcej ujednostajniony tworzą typ narodowy o kulturze własnej, niemającej drugiej sobie podobnej. Niwelujący wpływ europejskiej kultury, która jak wiemy tak pod względem pochodzenia jak idei i dóbr duchowych jest chrześcijańską, zrobił swoje. Jej zawdzięcza swą czcigodność pewien zresztą ogromnie mały procent tych Żydów, których imiona, chlubą okryte, przeszły do historyi naszej, uwieczniły się zasługą na polu nauki i ojczystej literatury. Nierzadki przecież i nieobcy nam typ Żyda, czującego się Polakiem, europejczykiem „gentelmanem“: w nim znajdziesz i niekłamaną miłość Ojczyzny i wyższość etyczną, słowem — uczucia, którebyś rad zawsze u wszystkich Żydów spotykać. „Jest zawsze możliwem“ — pisze śp. Ks. M. Morawski T. J.[1]) — „i raz po raz się zdarza, że w szlachetniejszych jednostkach bądź serce i rozum, bądź dodatnie wpływy Pisma Star. Zakonu, bądź dolatujące do nich pojęcia chrześcijańskie biora górę nad wpły-

---

[1]) *Asemityzm*, wydanie drugie, Kraków 1896, str. 17.

wami ujemnemi i wytwarzają w nich moralność, która na wszelki zasługuje szacunek".

Cóż, kiedy ci żydowscy oświeceńcy nie wywierają prawie żadnego wpływu na masy i wieś nasza wcale ich nie posiada prócz chyba tych zresztą także nielicznych mieszkańców nowo nabytych dworów.

Ale miljonowe masy żydowskie, ten prawowierny Izrael „stoi poza nawiasem cywilizacyi europejskiej" — jak twierdzi Choiński [1]), żyjąc etyką własną, talmudystyczną, siejąc kulturę własną, żydowską. Tam, gdzie Izrael kupą siedzi, jak n. p. na krakowskim „Kazimierzu" lub po naszych miasteczkach, kędy jest u siebie, wyczujesz tę kulturę wszystkimi naraz pięciu zmysłami aż do zawrotu głowy w wyziewach brudu, — we wsi zaś w ckliwym odorze szynkowni. Przed błogosławieństwy tej kultury odgradzały się państwa i narody murem samoobrony, wyjątkowych ustaw a nawet mieczem. Ona wzniecała pożar prześladowań żydowskich, ona zawarła Żydom przed nosem drzwi tych państw, co rychło poznały się na ich kulturalnej wartości. Szczęśliwa Anglia pozbywa się Żydów raz na zawsze jeszcze w r. 1290, Francya w 1394, Hiszpania 1492. Jedna tylko Polska padła ofiarą nieoględnej gościnności i płaci haracz upustami krwi, wyciskanej z jej serca, dotknięta ekonomicznym niedowładem tak już rozpacznie, że nawet tak trafnie zastosowana operacya jak wydanie państwowej ustawy przeciw lichwie w Galicyi (19 lipca 1877 r.), uzdrowienia nie sprowadziła. Kwestya bowiem żydowska, która u nas w Galicyi jest wyłącznie prawie ekonomiczną, tak boleśnie wżarła się w ciało społeczne, że o rychłej jego sanacyi nawet marzyć nie można.

---

[1]) *Syonizm*, w oświetleniu antysemity, Warszawa 1904, str. 78.

Ponieważ wieś jako jednostka społeczna jest przedmiotem samarytańsktch zabiegów, rynkiem ogólno-narodowej pracy, przeto należy jej stosunki oświetlić z punktu widzenia kwestyi żydowskiej, która na wsi odrębne przybrała kształty i najłatwiej — sądzę — z jej terenu da się usunąć.





Jak w wielkich miastach idą dachami kamienic i gmachów w oryginalnych splotach gęste warkocze przewodów elektrycznych, pod ziemią zaś skryta sieć rur wodnych i gazowych, — tak i we wsi dojrzy wprawne oko sieć pajęczą misternie tkaną, zaczepioną o każdą prawie chatę, niemal o każdą głowę mieszkańca a jej promienie zbiegają się jakby w centrali, — w żydowskiej karczmie.

Nie wierzysz, — patrz!

Czy jest jedna dziedzina, czy choć jeden objaw powszedniego życia wsi, nieujęty w sieć wpływów żydowskich! Zacznijmy od religijnego.

Czem wytłumaczyć tę galicyjską specyalność dziś jeszcze masowo dającą się zauważyć, że domy szynkowne, do r. 1911 wyłącznie przecież przez Żydów prowadzone, usadowiły się w skandalicznej bliskości kościołów i cerkwi, zwykle na skrzyżowaniu ścieżek kościelnych? Dlaczego dziś jeszcze tak powszechnie mimo oświatowej pracy plugawi nasze obrzędy kościelno-familijne lub narodowe panowanie wódki? Bo równolegle z tradycyami religijnymi i narodowymi rozwijała się zgubna choć bogata a przekleństwem tylu pokoleń obciążona tradycya żydowskiej karczmy, — to piętno hańby, zaród śmiertelnych chorób wsi, — kajdany, pętające jej postęp.

Karczma to synonim zła, to wytwór żydowskiej etyki, — niewyważona z zawias ni ustawą przeciwopilczą, ni zniesieniem propinacyi, trwa jako wiecznie kisnący zaczyn w tej kadzi, w której kaduceusz polski miesza męty społeczne. Zatruła tak głęboko zbiorową duszę wsi, że uznoją się krwawym potem tysiące jeszcze kapłańskich i missyonarskich czół, — wypełnią serdeczne łzy miłośników ludu niejedną czarę bożego na nas zagniewania, zanim Matce-Ojczyźnie oddamy tak odrodzone dziecię Jej łona, lud, jakiem go ma zastać godzina zmartwychwstania...! W bezsilnem szamotaniu się najszlachetniejszych porywów z niemocą sprostania zadaniu patrzeć się musi dziś w wieku postępu, jak rozwój życia duchowego wsi, przez Kościół prowadzony, zwalniać musi biegu bardzo często jedynie tylko przez jedną karczmę, jedną rodzinę żydowską, której do istnienia tak potrzeba zaniku wyższych uczuć religijnych w otoczeniu, jak rybie wody. Stanie ona wpoprzek wszelkim twoim wysiłkom, zabierze ci lud, gdy będzie wracał z kościoła po nabożeństwie, po chrzcie św., po wywodzie, po ślubie, po pogrzebie. Brudne macki nieskończenie długich łap wyciąga po wszystko i kala wszystko: odświętni niedzielę i najuroczystsze święto, zepsuje ci każdą uroczystość, jaka ona będzie, religijna, narodowa czy familijna. Paszcza jej wiecznie otwarta, oczy baczne, by nie uronić najmniejszej okazyi sfinansowania uczuć religijnych, niemarnych dzięki Bogu na wsi ale powszechnych a gorących. Od czego spryt semicki? „Goj“ musi zawsze dawać dochód i płacić dziesięcinę ze wszystkiego, co jest w nim i około niego.

Wprawdzie na pochwałę i zasłużoną cześć trzeba wielu wsiom przyznać taki już postęp, że nie tylko potrafiły odgrodzić swoje życie religijne od zasmrodzenia wyziewami alkoholu i karczmy, nie tylko wesel

i zabaw w karczmie nie urządzają, ni szynkarza nie wprowadzają z trunkami do domu, ale z nastaniem roku 1911 nie pozwoliły na dalsze panowanie tradycyom karczmy. Pod hasłem „precz z karczmą“ okrzyknęło się odrazu 5% wsi galicyjskich. Jak na początek procent dość znaczny, ale ta błogosławiona liczba 333 (na 6250 wsi w kraju) składa się przeważnie z postępowych wsi zachodnich. We wschodniej części kraju, gdzie ludność mieszana a niejednolita akcya kościelna dla zwalczania alkoholizmu i pijaństwa, fizyognomia dnia świętego i życia religijno-obyczajowego jest o całą skalę grzechów smutniejszą. Nic dziwnego. Stojąc procentowo wyżej co do liczby analfabetów od zachodniej, gęściej jest obsiadłą przez Żydów, którzy z szczególną predylekcyą tłumnie obsiadają organizmy jak najwięcej bierne, byle zasobne.

Najstraszliwszem przekleństwem złego czynu karczmy, przygniatającem ludność wschodniej Galicyi, to wszechwładne panowanie gorzałki, — jakoby przymus życia pod znakiem wódki. Tu ona święci orgie, jest czemś urzędowem, świętem i niepozbywalnem, pieczęcią, przykładaną na każdy niecodzienny akt powszedniego życia. Ona uświęca każdą uroczystość cerkiewną, oznacza jej stopień napięcia i rodzaj uczuć, rozstrzyga o wartości spraw i ludzi, wieńczy każde dzieło. Karczma jest po cerkwi najpoczytniejszem miejscem[1]), które się z reguły wypełnia po brzegi w niedzielne popołudnia ludnością obu płci. Tu się znosi najchętniej interesy do załatwienia, zawiłe kwestye do rozstrzygnięcia żydowskiej mądrości; tu się zaspokaja rządzę wiedzy i nowinek, tu ukaja żale i bóle życiowe, szuka koniecznej rozrywki, słowem — karczma wypeł-

---

[1]) Czytelnie i domy ludowe (nieliczne) nie zdołały dotąd odebrać karczmom ani 1/3 niedzielnej klienteli.

nia sobą wszelkie niezaspokojone pożądania, gra rolę jakiegoś *„panopticum"*, ubiera się w pozę francuskiego *„Je sais tout"*, — patrzeć tylko, rychło zwać sie każe dobroczynną wychowawczynią wiejskiego spółeczeństwa. Że tak jest, — że w wielkiem procencie wsi zwłaszcza oddalonych od siedzib kościoła ludność wiejska przyznaje praktycznie racyę istnienia i wartość spółeczną karczmy, — dowiodła najświeższa historya rozdawnictwa koncessyi szynkarskich w r. 1911. Zapisała bowiem gęsto wypadki domagania się koncessyi dla swojego ulubionego szynkarza. Nie są odosobnione wsie, gdzie Rady gminne wbrew najserdeczniejszym namowom, prośbom, radom proboszcza, dziedzica, na przebój uchwalały jednogłośnie koncessye dla swoich żydków pod wrażeniem tej jednej troski: jakby to wyglądała wieś bez szynku, jakieby to wówczas marne było życie...!

Nic dziwnego. Gdzie ludność katolicka przez wieki całe pali karczmie hekatombę z alkoholu przy każdym obrzędzie religijnym, począwszy od Chrztu św., skończywszy na Mszy św.[1]), — zapewne odjęcie swoim

---

[1]) Pełen hańby i sromoty jest zwyczaj ruski (i Polakom tam nie obcy) „najmowania" (jak wstrętna sama nazwa!) Mszy św., na którą ściąga się mnóstwo sąsiadów najprzód do świątyni, potem wprost do karczmy, rzadziej do domu na całodzienną pijatykę i wyżyrkę (Agape?). Gdzie motywem wódka, możeż być mowa o dobrej intencyi, o wartości uczynku?

Na dowód, jak olbrzymio cięży wódka na budżecie ruskiego gazdy, — oto fakty z mej pastoryzacyi w Turczańskiem. Podczas jednej wycieczki katechetycznej w Siankach spotkałem ruskiego gazdę, wracającego ze sądu w Boryni, kędy miał dochodzenia spadkowe po śmierci ojca. Choć niepytany, jął opowiadać, ile go śmierć ojca kosztowała. „Jegomostuniu łaskawyj" — dosłownie przytaczam — „sama horiwka kosztowała piediesiet' srybnich a zo wsim .... sotka".

Taką samą kwotę, wydaną na wódkę z okazyi śmierci ojca podał pewien „szlachtycz" z dolnej Turki, Jaworski. Jeżeli się

ulubionym obrzędom alkoholowych akcessoryi poczyta za zamach na ich istnienie.

Chowały się pokolenia za pokoleniami wśród takich nadużyć i ani się spostrzegły, jak wielką krzywdę dały wyrządzić katolicyzmowi przez karczmę, która z jednej strony wytapiała zeń kruszec dla siebie, ale z drugiej plwała nań w duszy i odrzucała go ze wstrętem.

Ile zaś cierpi *moralność* na takiem uzależnieniu życia religijnego przez żydowską karczmę, niech głębią swego znaczenia wymierzą te dwie prawdy: że zdolność zatrzymywania zła w duszy potęguje się jego bliskością i że karczma wyprzedziła kulturę ludową, która dopiero się wytwarza,[1]) — o wieki całe.

---

zważy, że zwyczaj każe zmarłego przez dwa wieczory i noce odwiedzać, przy zwłokach pacierz zmówić, pokropić go święconą wodą, — za co się dostaje wódki i chleba na zakąskę, jeżeli do wybrania grobu, zrobienia trumny trzeba dać wódki, jeżeli nikt nie tknie się zmarłego, trumny, chorągwi, krzyża, dzwonów, jeżeliby mu wódką nie zapłacono, — wreszcie, że każdy uczestnik ma prawo i obowiązek w domu żałoby napić się ile chce i najeść, — zrozumiałym będzie tak wielki wydatek.

W r. 1902 chowałem w Jaworowie (przy Siankach) córkę dróżnika. Kiedy trumnę na wóz włożono, widzę ze wstrętem, jak matka zmarłej ustawia na wozie tuż przy trumnie koszyk z flaszkami i chlebem. Na mój protest odpowiada: „Jeżeli nie dam wódki, ani Jegomości cerkwi nie otworzą, ani mego dziecka na cmentarz nie przyjmą". I rzeczywiście: po przybyciu przed cerkiew „bracia starsi" nasamprzód kosz odnieśli do chaty, a dopiero usługę zwłokom oddali.

Jeszcze jedno zabawne „podsłuchane".

W Boryni (pod Turką) dali się tamtejsi Niemcy, katolicy, nakłonić do wyrzucenia wódki od zwłok swych zmarłych. A zaraz wypadł pogrzeb u majętnego Antoniego Fesicha. Kiedy pod wieczór przechodziłem niezauważony popod dom żałoby, słyszę rozmowę 2 parobków: „Iwane, de bihnesz?" — „Ta idu na pochoron do Fesicha". — „Werny sia durnyj, — win horiwki ne daje".

[1]) Sie ist „im werden" — jak Niemiec mówi.

Toteż proces krystalizowania wierzeń religijnych na niewzruszone wskaźniki życiowe u ludu naszego odbywa się zawsze jeszcze wśród zamąceń, wynikających z przenoszenia się raz wraz w sferę interesu żydowskiej etyki, która racyę własnego bytu na wsi spopularyzowała dzięki brakowi kultury najbardziej przez to, że swoich wyznawców kazała uznać za nieodzowny czynnik pośredniczący spółecznych interesów, za wyłącznych użytkowców wielu zyskownych praw, za dobroczynnych dostarczycieli społeczeństwu ruchu, życia, źródeł zaspokojenia potrzeb. Taka narkoza działała długo, — a gdy nastąpiło późne przebudzenie, z kąkolu ledwie widać było pszenicę. Nie trzeba się dziwić, że przez długie a niczem nieprzerywane obcowanie z Żydem lud wiejski tak się z nim zżył, tak mu zaufał, że — jak się wyraził poseł Bojko — „po wysłuchuchaniu księdza i pana zrobi chłop tak, jak mu Żyd każe“. Nie zdziwiłem się też wcale, jak jeden szczery Żyd, karczmarz, przy sposobności reprodukował mi wiernie moje niedzielne kazanie z dodatkiem „jeżeli ja zechcę, mnie chłopi wszystko powiedzą“. Tylko bliskim otwiera się serce, — Żyd postarał się dzięki niezabieganiu o to braci od kontusza, żeby być taki wygodnym chłopu jak prawa ręka i wydeptał sobie na długo ścieżkę do każdej prawie wiejskiej chaty, nie wyjmując dworu, — włączając w ten sposób zwolna każdą w sferę własnych, nic z filantropią wspólnego nie mających planów. Spryt semicki dobierał z nieprzebranego zasobu środków najbardziej w danych warunkach przekonywujące. Ot np. z N. Rokiem szedł żydek od chaty do chaty „po kolendzie“ z życzeniami, racząc gazdostwo odpowiednim do gustu trunkiem zupełnie „bezpłatnie“. Albo „zafundował“ gminie muzy-

kę w niedzielę po nieszporach, rozpoczynając tany „solo“ z flaszką wódki w garści [1]).

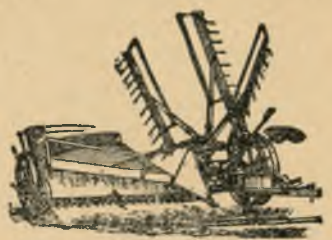
Takie i tym podobne objawy życzliwości otwierały najciaśniej chodzące drzwi serca, ośmielając do praktycznych doświadczeń. Spróbował więc kmieć w nagłej potrzebie u żydka się zapożyczyć. Dał bez weksla, bez skryptu, bez świadków, na słowo, na urodę! Spróbowała i gazdynia w ukryciu przed „chłopem“ sprzedać ćwiartkę pszeniczki... Kupił, pochwalił taki „fajny“ rozum, zadatkował przyszłe kupno. Lecz próbowały i dzieci: syn poniósł nocą próbkę z nowego omłotu, bo „tatuś skąpi, żałują na tytoń, na zabawę“, — córeczka zajdko przędziwa...! I — o, cudo — jest grosik upragniony, ale co najważniejsza — jest grobowe milczenie, tajemnica, warunek powodzenia ciemnych spraw. Toteż pod jej osłoną ściągał żyd zewsząd t. z. wojtki [2]), znikały gosposiom w niepojęty sposób z pod kur pokładki, kurczęta, sztuki płótna. Narzekał często gospodarz, że mimo regularnie wydzielanego owsa konie chudną, jak żeby „mamuny“ owies zjadały, bywało — giną we wsi kury, z kopców ziemniaki...! Aż pierwsza rewizya pana żandarma odkryła skradzioną rzecz w karczmie, wtedy mózgi zwolna poszły w ruch..., zaczęła się reakcya. Karczma jednak miała dosyć czasu i swobody, aby się stać rynkiem zbytu na wszelki okaz miejscowego wytwórstwa, aby ubić w zarodzie wszelką myśl samoobrony. Owiewała dusze atmosferą, zgęszczaną coraz więcej za pomocą alkoholu i matactw, dostarczyła piekłu tyle ofiar, ile ich dżuma i cholera w całym historycznym pochodzie nie wydusiły... Jakaż statystyka, jakaż umiejętność policzyć zdoła morder-

---

[1]) Kwiatek, uszczknięty w r. 1895 w Wołostkowie, paraf. Sądowa Wisznia.

[2]) „Wojtkiem“ zwie się na mazurach ukradziona rodzicom pewna ilość zboża na ciche spieniężenie.

stwa, zabójstwa, złodziejstwa, krzywe przysięgi, kalectwa,[1]) spełnione w karczmie lub przez karczmę. Ona żywiła niskie popędy, była schroniskiem ściganej zbrodni, wessała się jak wampir w ciało społeczne, przydusiła jak zmora wszelką kulturną pracę, gasząc każde co ino rozpalone dla wsi ognisko oświaty, w tym tylko celu, by proces próchnienia podwaliny społecznej, ludu, jak najostrzej naprzód się posuwał. Wiedzą dobrze wszyscy społeczni działacze, że w każdym wypadku i w każdej wsi wtedy dopiero może być mowa o budowie postępu, gdy się uda wyrzucić albo złamać wszechwładztwo żydowskiej karczmy.



---

[1]) Z czasów, kiedyto jeszcze wesela wiejskie w karczmie się odbywały przy akompaniamencie tłuczonych o łby flaszek, odgryzanych nosów, palców, — przypomina się zdarzenie z czasów moich studenckich, niepozbawione tragicznego komizmu. Podczas bójki w karczmie jednej z wiosek w Rzeszowskiem, odgryziono jednemu z uczestników ucho „na śmierć". Gdy wrócił do domu, żona widząc męża bez ucha, pyta przestraszona: „A gdzie pijaku, twoje ucho?" — „Jest haw" — to mówiąc, wydobył z kieszeni kamizelki w tytuniowy papier owinięte ucho i ze czcią rozłożył na stole. Klasycznem też do wiernego zobrazowania dawnej karczmy jest opowiadanie jednego poważnego gospodarza o rozmiarach bójek, jakie się w karczmach rozgrywały. Między innemi wspomniał, że ile razy miało być w miejscowej karczmie wesele, karczmarz czemprędzej wyciągał na strych stąpor od stępy, gdyż był najbardziej poszukiwaną i rozstrzygającą bronią.

Rzućmy z kolei okiem z tego samego punktu widzenia na stosunki agrarne wsi.

Znowu klęska, znowu zniszczenie. Mając swój wymarzony, specyficznie żydowski środek działania, mając takiego atuta w rękach jak karczma, mogli Żydzi zagrać partyę, jaką z kim chcieli. Przezorność raczej ostrowidztwo semickie ukazało im ziemię jako przypuszczalny a może jedyny w przyszłości warunek utrwalenia się na zajętym terenie, godnym nazwy drugiej ziemi obiecanej. Jak nie było chwytać ziemi, skoro wielekroć rolnik sam ją u Żyda zastawiał, dawał ją na podkład kredytu, wreszcie będąc najczęściej jedynym we wsi posiadaczem płynnej gotówki, kupował Żyd realności chłopskie na sądowych licytacyach, będących po największej części celem żydowskiego hipotecznego kredytu. Wyzute z własności chłopskie rodziny powiększały liczbę proletaryatu bezrolnego, opadały na dno społeczne, kędy głodnymi opycha się brzuch międzynarodówki.

W ten sposób wzbierała zwolna cyfra rąk, niezajętych w rolnictwie [1]), w ten też otwierały się wrota dla emigracyjnej fali, w taki a nie inny wkorzeniło się we wieś wiele rodzin żydowskich, dziś gęsto wśród włościan rozsiadłych.

---

[1]) Oblicza je Dr. Bujak na 1,200 000.

Żyd nigdy nie bał się ziemi nabywać mimo, że zawodowo najmniej był do rolnictwa przygotowany. Mając jednak z karczmy nieprzerwany dopływ obrotowego kapitału, z całą premedytacyą jął się handlu ziemią i wyspecyalizował go na pierwsze z pierwszych, rozlicznych zajęć ubocznych, bo obroty w tej gałęzi przedstawiały zysk najpewniejszy a oprócz tego ten rodzaj tyle daje kombinacyi, że najłatwiej było ukryć wśród nich zdzierczą lichwę.

Nie bał się jeszcze dla tego, że dlań nie było i nie ma kwestyi robotniczej w rolnictwie. Pomijając wypadki, że często pierwotny właściciel parceli parobkował na niej u żydowskiego właściciela, stwierdzam, że gdyby nam przyszło toczyć walkę z Żydami także na terenie małej własności rolnej, połknęliby nas z obcasami przez to samo, że etyka chrześcijańska nie pozwala używać takich sposobów rezerwowania i zabezpieczania sobie robotnika na najgorszy wypadek, jakich użyć potrafi Żyd na wsi. Ale na szczęście nasze a na smutek Hirschów, Herzlów, itp. Żyd powiada, że do pługa niestworzony a ci z Żydów wiejskich, którym my posyłamy ze serca „szczęść Boże“, gdy własnoręcznie orzą swój zagon lub sieją — jakże bardzo, bardzo nieliczni! Co innego zysk z roli, a co innego znojne zysku wydobycie. Co innego śmietanka, co innego serwatka — tę zostawia się „gojom“, bo tak zapadło w zbiorowym mózgu żydowskim.

A przeto żyd-rolnik, osiadając wśród nas na roli, tak długo nie jest niebezpieczny ani etycznie, tem mniej społecznie, jak długo zechce wyłącznie z niej żyć; stawałby się czcigodnym jak każdy, kto ziemię ukochał, — a to „coś“ przenajdroższe, co z ziemi wsiąka w jej uprawiacza, odmieniałoby duszę żydowską na typ swojski, typ polski. Z chwilą jednak, gdy taki kolonista wraca do swych żydowskich „zajęć ubocznych“

zwłaszcza do szynku lub lichwy, należy go uważać za społecznego szkodnika.

Czy to prawda, że Żyd ma każdą ziemską własność na sprzedaż?

Tak twierdzą optymiści dodając, że byleby społeczeństwo polskie tak się wzmogło finansowo, żeby mogło przed innymi dać najwyższą cenę, wtedy nawet ta własność większa, którą Żydzi już dawno u nas zajęli, przeszłaby z powrotem w polskie ręce. W samej rzeczy sprawa to bardzo ważna ale nieco głębsza.

Godzę się na to, że żydowskiego nabywcę drobnej we wsi własności można by wykupić prawie każdego, byleby to dlań prawdziwie złoty był interes. Dziś zwłaszcza, kiedy nasz włościanin konkurować z nim zaczął zwycięzko nie tylko na polu handlu ale i szynku, nie przedstawia już wieś tak świetnych jak wprzód widoków. Uwiędnie ten zraz semicki na polskiej szczepiony łodydze, byle tylko przestała mu doprowadzać soki odżywcze ta misternie utkana, podziemna sieć przewodów, — ze wsi przeniesie się do miasta, z roli do handlu.

Nie wierzę atoli w łatwość dobrowolnego wywłaszczenia się Żydów z większej własności a to z wielu powodów.

Najważniejszym to program żydowski, który nie jest jakąś mrzonką lub antysemickiem „oszczerstwem", ale logiczną konsekwencyą żelaznej organizacyi żydowstwa, przymierzonej dla stosunków Europy. Do jego ułożenia w r. 1875 jak nie powoływano naszych wiejskich Icków i Srulków, tak też z pewnością nie na nich liczono w pierwszej linii co do jego urzeczywistnienia. A program[1]) głosił: „Konieczną jest

---

[1]) Ogłoszony przez Dra Vrbę w dziele: *„Rewolucya w Rosyi"*. *Głos narodu* wydał go w r. 1909 w osobnej broszurze.

rzeczą, by Żydzi zagarnęli posiadłości ziemskie, przedewszystkiem wielkie dobra rolne. Gdy ziemia będzie w ręku Żydów, wtedy chrześcijańscy robotnicy wydobywać będą dla Żydów jeszcze większe dochody". Na taki apel rabinów, Żyd poświęcił chęć kupna ziemi na obowiązek narodowy zdobycia jej jak najwięcej. Argonauci obładowani złotem runem, nie potrzebowali zdobycznych urządzać podróży, — całe akry polskiej ziemi, naznaczone strasznym napisem: „na sprzedaż", leżały przed nosem.

Posiedli jej ile sami chcieli!

Nie mniej ważnym powód psychologiczny. Tkwi on na dnie duszy plutokracyi żydowskiej, chciwej znaczenia. Wsadzić oczyszczoną z pejsów głowę między koronowane, umitrzyć ją, zrównać się za każdą cenę ze szczytami najwyższej rodowej arystokracyi, zdobyć tytuł hrabiowski, baronowski, mieć herb, pałki, zostać choć panem dziedzicem, — to marzenie urzeczywistnia się najprościej przez nabycie wielkiej i największej własności ziemskiej. Tam w rozkosznym parku, w cudnem położeniu nad lśniącymi w srebrnym księżycu stawami bieli się na tle zieleni, otulony w rós i mgieł opary, starożytny, książęcy, hrabiowski pałac, — miluchny indziej szlachecki dworek. Jakże rozkosznie wpływa się w uroczą a przez kiepskich żeglarzy porzuconą przystań i odpoczywa po nędzy kamienicznej, po męczarniach pogoni za złotem, po bólach darcia się przez drapiący semicką skórę las cywilizacyjnych zdobyczy do jasnych wyżyn wyzwolonego ducha....! Takie wzruszenie warta dużo, nawet bardzo wiele złota, taka pozycya starczy za wielką nagrodę, tu się można wygodnie rozłożyć, dostojnie rozeprzeć, stąd patrzy się daleko i widzi się wiele i jest się widzianym...! Taki szczebel zabezpiecza *minimum* znaczenia obok *maximum* praw.

Ale jest i trzeci powód, dla którego Żydzi nie zechcą ustąpić z zajętych dworów.

Wielka własność — wielki, obszerny to a przewyborny teren dla rasowych Żyda skłonności. Jest tu przestrzeń rozpostarta dla lotów wschodniej Żyda fantazyi, — różnorodność podniet dla jego ruchliwości, słowem — gotowe pole popisu.

A przytem Żyd to urodzony handlowiec. Rozpoczynał szkołę handlową przy ojcu, kontynuował w miasteczku jako pośrednik, faktor, — wkładał ręce, w co się dało: zboże, drzewo, słoma, siano, ziemniaki, bydło, co Bóg stworzył, przechodziło przez jego kieszeń. A z kimże najlepsze robił interesy? Któż najmilszym był „geschäftsmanem“? Komu aż do ziemi zgięty ofiarował usługi na każde zawołanie? Panu hrabiemu, panu dziedzicowi, — od nich oczu nie mógł oderwać, mlaskał językiem na widok tego typu tak ubogaconego, tak ślicznie ozdobionego. Ten ton, giest, — ta cała oprawa budziła w nim tak górne pojęcia, że dwór urósł w jego imaginacyi do krainy złota, do ziemi obiecanej, którą zdobyć ślubował Surze i swoim bachórkom! I oto — dopędził tak długo przed nim uciekającą zjawę senną, kupił dwór, już obiema żywemi nogami chodzi sobie po pańskiej podłodze. Teraz nic już nie stamuje palących jego mózg myśli i planów, długo pod czaszką tłumionych, puszcza je więc w lot jak tabuny pustynnych arabów: własna pszenica, własne żyto, swój owies, tyle kopców ziemniaków, tyle beczek spirytusu, fur siana, słomy, kloców, sągów... Własne bydło, cielęta, owce! Co tu pieniędzy, ileż zysku. Te łany muszą rodzić, ten las, te drzewa, te krowy muszą rodzić, wszystko musi rodzić, jak Jakóbowe owce u Labana, pocić się dukatami, znosić miód słodszy od plastra Samsonowego.

A więc do dzieła!

Popatrzmy chwilkę, bo warto.

Cały mózg, nerwy, niespożytą energię wprzęga w robotę najpierwszą po objęciu majątku, w robotę trudną, niemiłą ale podstawną: rachuje. Zawala kolumnami cyfr całe libry papieru, mierzy, tyczy, waży wszystko na szali praktycznej użytkowności, radzi się, pyta. Konstruuje sto hipotez, planów, prób, — aż po wyczerpującej analizie, po wysiłkach myśli w niwecz obrócił święte i nieobalalne dotąd prawdy o niemożliwości egzystencyi, o kryzysie rolniczym, o rewolucyi w stosunkach roboczych i przekonał opinię, że to były marne paliatywy dla niedojrzałości, lekkomyślności, nieróbstwa i całego stada grzechów obywatelskich jego poprzedników. Ten nieprzygotowany do ziemiańskiego warstatu robotnik z powodzeniem pracuje. Bez znacznych wysiłków zdobył dostateczną liczbę robotnika (...podniósł dzionkę...), wydatki z roli ma nadzwyczajne (...porobił wkłady na drenowanie, sztuczne nawozy...), — płaci bank regularnie (...nie wyjeżdża na karnawał do Lwowa...), ba, — żyd buduje cegielnię, gorzelnię, zaprowadza opasy, bydło rasowe (...nie gra w karty...) słowem, gospodarzy postępowo, płaci i karmi czeladź uczciwie. Obywatelstwo zaczyna się doń zbliżać, coś w rodzaju podziwu czy też czci budzi się w umysłach, zaskoczonych tą semicką niespodzianką i o, dziwo! — najuczciwsi podali mu rękę.

Czy się dziwić, czy gorszyć?

Ani jedno ani drugie! Ta ręka tak uznojona, umazana w pyle pracy, jest czci godną bez względu na jej posiadacza!

Nie dziwmy się też i dalszemu powodzeniu jako wynikowej tych dwu przykazań ziemiańskich: zapobiegliwość i rachunek tj. zaokrąglaniu posiadłości zapomocą skupu przyległych majątków. Wszak to nie paradoks, co powtórzę za wielu miłośnikami ziemi ojczy-

stej, że w niej jest siła, jakby magnetyzm, reagujący na tę duszę, która się o nią oparła, — jest to, co wyczuła tak subtelnie poetycka dusza Rodziewiczówny, co przeprzędła w swe lube powieści, snute na kochany temat szarego prochu, co każe Kalinowskiemu[1]) chwytać ziemię i tulić do serca, — co biednej dziś Polsce służyło za wskaźnik w uczczeniu Sienkiewicza Oblęgorkiem, Franciszka Kurasia chłopską zagrodą — to płomienny żar życiodajnego pulsu jej serca, które w jej łonie jest niewyczerpanem źródłem całej skali istnień, zwieńczonej u szczytu koroną bytu narodowego. W zamian za dar ten bezcenny zbarwiliśmy tę ziemię serdeczną krwią, daliśmy Jej bohaterów kości: to śluby z Nią nasze, to święte przymierze...

I Żyd, ten zwłaszcza nieobcy kulturze polskiej, wyczuwa najszlachetniejszym nerwem swej duszy oną drogocenną ziemi właściwość, — wszak na niej bytuje wiekami, czuje się tu bezpiecznym, wchłania w siebie płynący z niej czar życia, poddaje się mimowolnie jej wpływowi, ścierającemu kanty i narośla wewnętrznego człowieka i wezbrać może cały pragnieniem zatrzymania jej na zawsze, nabycia jej jeszcze więcej. Może ono będzie nie całkiem uświadomione, może tu i ówdzie zbyt poziome, ale przejść może w to szlachetne, ojczyste.

Z drugiej strony tradycya ziemiańska, atmosfera nowa a zdrowa, w którą żyd — ziemianin weszedł, może też w jednostkach najpodatniejszych wyrobić — jeżeli nie w całości to częściowo ducha obywatelskiego, który choć nie z religii to z tradycyi i z życia czerpie pobudki szlachetnych czynów, godnych spocząć w skarbcu społecznych zasług obok chrześcijańskich[2]).

---

[1]) *„Magnat“* — powieść M. Rodziewiczówny, Warszawa.

[2]) Wiele słyszałem o czynach miłosierdzia Rachmiela Kanarka ze Skowierzyna, właściciela dużego klucza w Tarnobrze-

Przejścia ziemi w ręce tak urobionego obywatela mojżeszowego wyznania nie możnaby jeszcze zwać klęską, o ileby taki nabywca zechciał się podporządkować naszemu społecznemu programowi i przyjąć za swoje postulaty narodowe polskie, — i oileby własność ziemską uważał za trwałą podstawę swojego rodu.

Dwa jednak typy żydowskie nie powinny pod żadnym warunkiem wejść na wieś: żyd niemiecki, hakatysta i żyd — fanatyk wiary, narodowości (syonista) i zysku.

Pierwszy bowiem przejdzie natychmiast do porządku dziennego nad interesem kraju, społeczeństwa i otoczenia i będzie pracował — jeżeli nie dla wielkiej ojczyzny niemieckiej, to pewnie dla haseł międzynarodówki. Jeżeli nie osiędzie na stałe jako czynnik zawsze obcy, to przejdzie jak pasożyt jak Wandal po którego odejściu majątek przyjmie formę wyciśniętej cytryny.

Ten zaś drugi typ, niestety liczny bo 70% właścicieli tabularnych żydowskich wynoszący, typ żyda geszefciarza, jest najwstrętniejszem zjawiskiem nabywcy naszej większej własności. W jego bowiem rękach ulegnie losowi zarżniętej krowy; rzeźnik ją obdarł ze skury, poćwiartował, mięso posortował podług rozmaitej użyteczności, mózg, ozór, rogi, kości, wszystko przeliczył na gotówkę. Na to przecież Jehowa bydlę stworzył.

A na co geszefciarz kupił majątek?

Na interes.

W imię tej zasady skazany jest każdy objekt nabytego inwentarza na dostarczenie gotówki. Dwo-

---

skiem, o którego wyższym poziomie duszy i to dobrze świadczy, że ogromnie wysoko cenił tak zacnych ludzi, jak śp. hr. Jan Tarnowski, z Dzikowa, którego wraz z nami odprowadził do mogiły.

rzysko olbrzymie, piątrowe — obok oficyny... Z takiego gmachu będzie idealna gorzelnia, — pan dziedzic pomieścił się w oficynach wygodnie. Gdzie zaś nabywca zastał gorzelnię, tam pałac przemienia się w żydowski dom ludowy. Pałac o niezliczonych pokojach, zmieścił się tam właściciel, pomieścił też obok hajderek dla swoich i bliźniego dzieci, — tuż przy nim szkolnik zamieszkał z rodziną. A jeszcze tu tyle malowanych sal jakże zdatnych na urządzenie bóżnicy, na której brak żalą się współplemieńcy. Po krótkim targu umieszczono ją na piątrze. Jeszcze dwa skrzydła wolne... Po co te goje tyle izb potrzebowały... Niech się wszystkie ściany pocą złotem... jedno więc skrzydło pomieści cielęta i jałownik, drugie kury, gęsi i indyki.

Piękny gazon wśród zajazdu...

Figury w kobiercu różnego kwiecia, wazony, trawniki, ścieżki...

Co warte te głupie kwiaty? W takiem słonecznem miejscu „potrzebują" być grządki — cebulka, czosnek, rzodkiewka, groszek.

A park drzew stuletnich, drzew dobieranych umiejętnie, ocieniających powagą majestatycznych konarów siedzibę pańską, tak długo służył za miejsce przechadzek szabasowych, dopokąd czciciel złotego cielca nie obliczył ilości sągów z parkowego drzewostanu i nie zamienił na gotówkę. Z chwilą gdy obliczenia wypadły pomyślnie, legły kochanki marzących tu niegdyś dusz pod ciosami topora i piły...

Jak tu teraz jasno, przestronno, — nic już nie tamuje swobody pasących się cieląt i owiec.

Pan Bóg je na to stworzył, żeby dawały wełnę.

I tak poszły na sągi prześliczne aleje brzozowe lub świerkowe, poznikały gaje, pokładły się lasy, by napchać kieszenie, wiecznie głodne złota, by zwiększyć hańbę naszej golizny. Pod nożem takich oprawców giną raz po raz śliczne majątki, co miodem i mlekiem szereg pokoleń wykarmiły, — dziś odarte z blasku tradycyjnych zasług, złupione z wdzięków przyrodzonych wiją się bezsilnie w szponach fanatyków złota, fanatyków religii, etyki i separatyzmu żydowskiego.

Ten typ otacza się tylko swoimi a poza dziennym robotnikiem, którego wyzyskuje i najniższą służbą, każde płatne stanowisko w jego majątku dostać się może samym tylko żydom.

Cóż się stanie z większą własnością ziemską, gdy falanga takich geszefciarzy przejdzie po jej powierzchni?

A cóż mówi statystyka o liczbie Żydów we dworach?

Oto na 2000 większych majątków ziemskich jest już 1100 w rękach Żydów, którzy w przeciągu czterdziestu lat wykupili na wieczystą własność 532 obszarów dworskich o powierzchni 301600 hektarów a 570 obszarów mają w dzierżawie[1]).

Z tego się pokazuje, że program żydowski, o którym wyżej była mowa, szybciej się urzeczywistnia aniżeli twórcy jego spodziewać się mogli. Każe on Żydom za każdą cenę ziemię nabywać i z niej nie ustępować. Wobec tego nie trzeba się dziwić, jeżeli samoobrona społeczna do przyjętych środków działania wprowadzić musi czarną księgę sprzedawczyków

---

[1]) Gospodarstw chłopskich nabyli Żydzi do r. 1900, 45,000.

ziemi i surowym ostracyzmem ścigać takie jednostki, które się splamią grzechem przeciw miłości ziemi ojczystej.

Pozostaje nam jeszcze rozpatrzeć znaczenie żydów we wsi ze stanowiska czysto ekonomicznego tj. handlowego, przemysłowego i finansowego.



O ile rolnictwo mniej apetytnym jest dla żyda interesem, o tyle handel stanowi dla duszy żydowskiej element, w który nie tylko zanurza się z całą rozkoszą i porusza ze swobodą rybki w wodzie, — ale co najważniejsza — opanował go, sobie podbił i stworzył zeń granitową podstawę swej potęgi. Głównem ogniskiem żydowskiego handlu są miasta, gdzie go zmonopolizowali, nadając mu cechę odrębną i własny kierunek. Znamionują go dwie właściwości, jakby dwa piętna: borgowanie i targowanie.

Chwast, głuszący pierwiosnki na niwie narodowego odrodzenia, zielsko, trujące młode życie samoistnego polskiego handlu — borgi zawlokły się wraz z Żydami do Polski, by wykoszlawić rozwój tak wybitnej dziedziny życia ekonomicznego, jaką tworzy handel. Borgi, jak już sama nazwa trącąca żargonem wskazuje, są specyalnością semicką, dziecięciem duszy i etyki żydowskiej, objawem chorobliwym, nałogiem najzgubniejszym zwłaszcza przez to, że go nigdy nie analizujemy i że nasza polska niesystematyczność i gnuśność wyniosła je do godności niemal zasady narodowej. Można bez przesady powiedzieć, że Polak zwłaszcza galicyjski, „żyje na borg“, gdyż nie w setki ale w setki tysięcy idą tacy wśród nas, którzy nie mają własności osobistej w najściślejszem znaczeniu tego wyrazu, aczkolwiek cyfra inwentarza ich własności wysokością często złudzenie bogactwa sprawia, zasła-

niając nagą rzeczywistość. Dom mój — nie jest mój, meble, garderoba nie moja, ziemia nie moja, jeżeli prócz mnie ma ktoś drugi do niej jakąkolwiek pretensyę. Jeżeli ponadto niezapłaceni: rzeźnik, piekarz, sklepikarz, restaurator, mleczarnia, nie otrzymała służąca miesięcznego, czynsz niewyrównany, weksel nie wykupiony,— czyż godzi się tak ustosunkowane życie nazwać inaczej jak życiem „na borg“? A czy inaczej układa się nasze przeciętne życie, aniżeli w tak smutny obraz? Takiem je znajdziesz tak za kolumnadą pałacu, jak pod dachem wiejskiego dworu, — w stanie urzędniczym, w sferach mieszczaństwa, w chacie wieśniaczej. Nic nie chcemy mieć niepodzielnie swojego, gotowiśmy borgować wszystko, byle nie brakło kredytujących, — nawet przekonania, zasady i wierzenia religijne.

Po takiej szkole, jaką nam Żydzi dali, — przez tylu wieków borgowanie, nie było nam potrzeba gotówki, toteż jej nie mamy, nie dziwna też, że nam zawsze tak trudno płacić gotówką.

Kędyż odpłynęła?

Do Żydów jako renta ze znakomicie zrealizowanego wynalazku borgów.

Ogólnie mówiąc borgi popchnęły katolików w ramiona żydowskie. Możność bowiem nabycia każdej rzeczy bez gotówki zwłaszcza przy wolności płacenia kiedy się podoba, uderza w bezkrytyczne mózgi cechami najwyższej filantropii, kryje jednak w sobie najpodlejszy wyzysk, demoralizując zarazem odbiorcę najwięcej przez to, że wytrąca z ręki ołówek, bez którego życie polskie podobno najwięcej cierpi... Ta beztroskliwość o jutro, lekkomyślność, pobudzana łatwością zdobycia środków życiowych, zanik powolny samodzielności i pojedyńczości życia, — jako naturalny skutek wolności kredytowej złożyły się, na pewnego rodzaju rozmiękczenie narodowego mózgu. A całkowita nie-

zdolność do oszczędności, która bez rachunku, bez ścisłej kontroli ani się pomyśleć nieda a grasuje nagminnie po wszystkich warstwach narodu na podobieństwo „cholery nostras“, czyż nie jest następstwem zgubnego żydowskiego borgowania?

Zato Żydom umożliwił ten system setne pobierać procenty 1° przez wprowadzenie w obrót najtańszych i najlichszych towarów, 2° przez pobieranie za procent zwłoki przeróżnych datków w naturze, 3° przez podwójną kredkę, stosowaną na wsi i przy rachunkach analfabetów, 4° przez doprowadzenie do niewypłacalności i sądowych licytacyi jako najkrótszego środka wywłaszczenia.

Wobec tego handel katolicki dla zrównoważenia wszechwładnej konkurencyi żydowskiej, w epoce rozpanoszonej zasady borgów przyjąć je musiał. Nie posiadając jednakże duszy i etyki żydowskiej ni też innych pól operacyjnych, skazany na zepsutą borgami klientelę musiał kupiec katolicki zwijać handel często jedynie z braku płynnej gotówki. W ten sposób przewracały się gęsto sklepiki pierwszych Kółek rolniczych, nie w inny ogołociło się z żołnierzy wiele posterunków narodowych.

A na wsi?

Dzisiaj — jakże już bardzo niepodobne do — *wczoraj* — a jednak handel wiejski dziś jeszcze w Izraela jest rękach, u niego w niewoli. *Dziś* — to świtanie jasnej zorzy na szarym wsi nieboskłonie, — rumieni się od krwi i potu wylewanego przez 30 lat pracy Towarzystwa Kółek rolniczych, propagującego od pierwszych chwil istnienia ideę sklepów wiejskich. Zjawiały się zwolna, nieśmiało, anemiczne, drobne, — ale że w nich tkwiła najzdrowsza idea, zapowiedź odrodzenia wsi, więc Izrael powitał je głośnem larum, biciem w dzwon na trwogę, przekleństwem wreszcie poje-

dyńczych Kółek ze sklepami przez umyślnie dla rzucenia „hajrem“ sprowadzonych cudownych rabinów[1]).

Daremnie!

Idea przenajzdrowsza rozpaliła płomień po kraju, który udziela się od wioski do wioski i wznieca raz po raz ogniska odrodzenia handlu i całego życia wiejskiego. Już nie same Kółka rolnicze otwierają sklepiki wiejskie, ale co jest donioślejszem — już się rolnik na własną rękę odważa stawać za sklepową ladą i stwierdza czynem dawno przedtem wypowiedziane teoretyczne twierdzenie, że Polak nie mniejsze od Żyda ma zdolności handlowe.

Ruch to jednak najświeższy, tak jeszcze młody, że mu do męskiej dojrzałości, do kroków śmiałych albo do wypowiedzenia wojny przeciwnikom na całej linii jeszcze bardzo a bardzo daleko.

Oto cyfry. Sprawozdanie Towarzystwa Kółek rolniczych za r. 1911 stwierdza, że sklepików Kółek rolniczych było w całym kraju 938. Dodajmy drugie tyle sklepów wiejskich prywatnych, polskich i ruskich, a otrzymamy rzeczywistą liczbę placówek katolickich w handlu wiejskim, liczbę, która w zestawieniu z liczbą 6230 wsi w Galicyi powiada, że w wieku samolotów i telegrafu iskrowego mamy na 3 wioski zaledwie 1 sklep katolicki. Tak słaby to wyłom w pierścieniu żydowskiej przewagi na polu handlu, że przeciwnik prędko się oswoił z pociskami słabych jeszcze szańców a czując się weteranem dotąd niezwyciężonym ustępować ani myśli. Nie dziwna, — bez walki nie dał sobie wydrzeć samowładztwa żaden dotąd tyran.

---

[1]) Kiedy w r. 1892 powstał za staraniem Ks. Wojciecha Owoca, wielkiego kółkarza w parafii: Wesoła, kędy tenże był wikarym, naprzeciw słynnej karczmy t. z. „Piekło“ dom ludowy z Kółkiem, sklepem i gospodą chrześcijańską, rzucił sprowadzony rabin z „piekła“ klątwę na dom ludowy i.. dom stoi do dziś.

Czy Żydzi byli do ostatnich lat samodzierżcami wiejskiego handlu?

Tak, — i to nie tyle wyłącznymi ile bezwzględnymi. Jak się już powiedziało wyżej, wszedł im w rękę samoczynnie; bez zbytnich zabiegów zawładnęli wszystkimi jego gałęziami jeszcze za istnienia Rzeczypospolitej. Przez tradycyjną niechęć i odrazę w szlachcie do handlu jako mniej honorowego (?) zajęcia i wskutek braku na wsi elementu kupieckiego, jaki stwarzało mieszczaństwo po miastach zwłaszcza to na niemieckiem prawie osiadłe a dalej wskutek ostatecznej bierności ludu wiejskiego, jako głównej części składowej wsi, — pośrednikiem spożywcy — wsi do obcego wytwórstwa stał się Żyd, tak bogato wyposażony przymiotami faktora. Gdy ponadto prawo propinacyjne w Galicyi oddało Żydom szynki we wyłączne władanie, oparli Żydzi handel o karczmę jako centralę swojej działalności, nadając mu swojski charakter handlu żydowskiego, jaki podotąd nosi.

Karczma jak serce wpychała weń krew,— gotówkę, w handlu czynnik rozstrzygający, — karczma zwłaszcza ta „ustosunkowana", rozrośnięta w las interesów, z przyległościami otwierała kredyt, — drugi warunek powodzenia handlu, — karczma dostarczała codziennych odbiorców, — trzeci, nieodzowny warunek życia dla kupca.

Karczma starczyła za najobszerniejszy rynek zbytu, za giełdę pieniężną, towarową, zbożową, drzewną, jaką jeszcze chcecie. A co także ważne, stanowiła szkołę handlową dla młodszego pokolenia, które się lęgło, urastało, dychało, napełniało gwarem kupieckiego życia, najmilszą muzyką tej arfy, której dziś Żydzi już nie wieszają ze smutkiem na wierzbach wód babilońskich, ale radziby wygrać na niej marsz sobie tryumfalny, nam pogrzebowy.

Nic się nie dzieje bez przyczyny. Zdystansowani na bezcennie ważnym terenie handlu nawet wyżalić się prawa nie mamy, bo czyśmy z przeciwnikiem stawali do zawodów? Widocznie coś nam oczy zasłaniało, żeśmy po stracie wolności politycznej nie dojrzeli wczas, jak nam zostawioną wolność grzebania na własnych śmieciach za utraconą ograniczają zdradni domownicy, jak nam krępują ręce wprawdzie pozbawione miecza ale i kajdan, jak zbezsilniają organizm przecięciem tętnic, wyrwaniem niezbędnego nerwu, jakim jest handel w nowoczesnem życiu narodów. W skutek tej operacyi wieś nasza została czem jest: komórką organiczną ale okaleczałą, dzielącą wraz z całym organizmem spółecznym smutną dolę „kaleki, pozbawionego jednego z niezbędnych członków organizacyi gospodarczo-narodowej“ [1]).

Żydzi bezprzecznie są pionierami wiejskiego handlu, oni dali mu początek. U kolebki swej bezkrwistą był jakąś istotą niedołężną, zupełnie jak spółeczeństwo, które go zrodziło. Obsługiwał bardzo ubogie wymogi życia, nie był nawet umiejscowiony, raczej ruchomy, wędrowny. Kupiec niósł cały sklep na grzbiecie, lub w koszu od chaty do chaty, bo do kosza można było zmieścić pierwotne wsi zapotrzebowanie: igieł, nici, guzików, wstążek, kozików, tytoniu, fajek, cybuchów, mydła i niczego więcej dosłownie wieś nie potrzebowała. Życie pierwotne, ujednostajnione, pojedyńcze zaspokajał produkt własny: własny len i konopie przerobione na samodziały, dostarczyły bielizny trwałej i zdrowej oraz letniej przyodziewy, sznurów i powrozów, — własna owca wełny na rodzime sukna, baran kożucha; zabitej rogacizny skóra szła na obuwie i rymarskie potrzeby, nierogacizna na omastę, smolaki z lasu (szczypy, szczapy) zastępowały naftę i świece.

---

[1]) Dr. Bujak: *Galicya* T. I. str. 104.

Prócz tedy składów soli (zwyczajnie u wójtów), nie było jeszcze przed 50 laty na wsi sklepów w znaczeniu dzisiejszem, nie miały racyi bytu. Byli tylko dostawcy minimalnych potrzeb, Żydzi, jakoże z pobratymcami miejskimi ciągle w stosunkach, choć sami analfabeci, przecież musieli zapoznać się z produkcyą fabryczną i hurtownikiem, o czem nasz włościanin nie myślał. Ruchliwość więc żydowska znajdowała upust przeważnie w handlu rolniczym, któremu rolnik mały i wielki mógł dostarczyć przedmiotu w obfitości. Objął więc po kolei wszystkie płody rolne oraz gospodarstwa domowego, rozdzielając odpowiednio do gustów, zdolności lub komendy kahalnej, między poszczególne rodziny żydowskie danej wsi odnośne artykuły. Tak zwolna specyalizowali się wiejscy handlarze każdy we swojej gałęzi, zaanektowanej dla rodu na niepodzielne wiekowe władanie. Moszko „chodził za jajami", znalazł zbyt, rozszerzał teren operacyjny coraz dalej, stawał się zwolna rzeką, przyjmującą dopływy z boku i urósł w dzisiejszego hurtownika jaj, znawcę rynku berlińskiego, londyńskiego. Wyprzedził więc Towarzystwo zbytu jaj i drobiu, założone r. 1910 we Lwowie, o pół wieku. Icek „miał szczęście w zbożu": skupywał każdą ilość chodząc z workiem po wsi, potem korcami, później wozami całymi i mając prawo wyłączności za sobą a nic przeciw sobie, rozszerzył agendy na dwory, na powiat. Dziś jest potentatem zbożowym, dyktującym ceny krociom tysięcy producentów. Rozporządza armią agentów, umiejętnie rozmieszczoną we wszystkich strategicznych punktach, umie ją zmobilizować, puszczać jak sforę chartów, posłusznych na skinienie a szczwanych. Oparty o sieć takiej organizacyi sięga śmiało po dostawy najzyskowniejsze jak wojskowe, wojenne, zagraniczne, zamorskie, — opanowuje giełdę i manewruje dowolnie wskazówką jej ze-

gara w stronę *haussy* lub *baissy*. Tę gałęź opanowali Żydzi niepodzielnie a w całym kraju nie ma ani jednego katolickiego handlarza zbożowego — prócz tych kilka Spółek magazynowych, powstałych w ostatnich 5 latach pod patronatem Wydziału krajowego.

Hodowla, odwieczna podpora egzystencyi rolniczej, wytworzyła odrębną korporacyę kupiecką w Izraelu: handlarza bydłem. Zaczął od cieląt, które małem chłopięciem jeszcze wiódł na sznurku do miasta, w rozkwicie młodości przeszedł do jałownika, wreszcie do krów, wołów, w końcu do opasów i wyemancypował się na handlarza bydła, typ odrębny, swojski, tak głośny na jarmarkach, oryginalny. Nadaje on targowi życie, werwę, ton, co płynie z targowicy ponad dachy i błota miejskie jak daleki szum fal morskich, rozdziera bębenki uszne, czyni jarmark.

Ileż zgarnęli Żydzi grosza i zgarną jeszcze z tej najdorodniejszej gałęzi handlu, skoro pierwsza w kraju Organizacya handlu materyałem rzeźnym trzeci rok życia dopiero zaczęła.

Zbliżony choć odrębny typ Żyda—koniarza. Zrodziła go wieś około lat 50 tych, kiedyto w pierwotnej kulturze rolnej zwrot nastał od sochy i jarzma do nowoczesnego żelaznego pługa i końskiego zaprzęgu. Włościanin nasz tak jak wogóle każdy Polak kocha się w koniach, choć często typ jego gospodarstwa na taki zbytek nie pozwala. Potrzeba stwarza ludzi, — któżby jak nie Żydek tak prędko sytuacyę ocenił? On się uczuł powołanym do tego handlu. Koń, zwierzę ogniste, szybkonogie, odpowiada wschodniemu temperamentowi Żyda i sprytowi, który tu tyle ma pola do popisu, ile „ganczów“ zmieści się na skórze jednego bieguna. Ukryć je, zmienić w zalety, to jest rozkosz, błysk szczęścia, jakie tej gałęzi, mającej za przedmiot

najszlachetniejszy z czworonogów, stale towarzyszyć powinno.

Pracuje też koniarz na nie szczerze. Widzisz go w drodze na jarmark, jak w oklep na chudej szkapie bije niecierpliwie piętami, podskakując niestrudzenie za każdym zwierzęcia krokiem. Patrzysz nie bez podziwu, jak na targowicy natęża głos i nerwy, jak zlany w jednę całość, w jeden ruch ze swym towarem przecina plac tysiącami linii i biegów, to prostych, to zgiętych, — jak płonie cały ofiarą zawodu. Spocony, zziajany, schlastany błotem i pianą, bez jadła i napoju nie schodzi z placu, aż ostatnia zysku pierzchnie okazya. Wyczerpał całą skalę przysiąg i zaklęć, okiem znawcy zrewidował całą końską targowicę, nakupił, powiązał zakup w jeden sznur i znów na oklep wraca do domu.

Czy długo spocznie?

Zaraz jutro popędzi do najbliższego miasteczka, by nie stracić rynku zbytu i długo towaru nie trzymać.

Ten najliczniejszy a znany po wsiach i miasteczkach typ koniarza rzadko dochodzi do większych majątków. Z braku większego kapitału obrotowego stoi raczej na usługach dostawców miejskich, którzy się wybili z gęstwy drobnych handlarzy zazwyczaj przez szczęśliwe interesy z dworami na dostawców większej własności lub wojskowości.

Handlarz katolik mało tu spotykany; ryzyko dość znaczne odstrasza nawet amatorów a wieśniak z zasady pośrednictwem się nie trudni[1]).

Takiem samem prawem bierności po naszej stronie i taką samą drogą pośrednictwa zmonopolizowali

---

[1]) Pierwszą w Galicyi organizacyą w dziale hodowli konia będą Związki hodowców koni w sekcyi chowu koni przy Towarzystwie rolniczem w Krakowie w myśl jego uchwały z d. 7 listopada 1912.

Żydzi handel drobiem, przędziwem, mięsem, skórami. nie zostawiając nikomu wolnego pola, bo zresztą nikt go nie szukał.

Łatwo teraz zrozumieć, że te jednostki żydowskie, co najproduktywniejsze wsie obsiadły, że ci pośrednicy, którym się udało bez konkurencyi operować, zgromadzić musieli znaczne kapitały, umocnić się w zajętej pozycyi i stworzyć sobie podstawę do szerszych i zyskowniejszych planów. Żyd przeszył bystrem okiem na wylot całą produkcyę wiejską, co tylko zysk przynieść mogło, kapitalizował, ogarniając coraz szersze pola przy pomocy coraz większych kapitałów.

Ponieważ dwory skupiały w swem ręku narazi wszystkie rodzaje produkcyi rolniczej, ilościowo i jakościowo najwyższej a dla braku jakiejkolwiek organizacyi w kierunku bezpośredniego i masowego zbytu bez pośrednika obyć się nie mogły, przeto Żydzi wstawili się z pośpiechem w miejsce niewiadomej, której wartość bezbrzeżną dziś dopiero imieniem „chleb dla swoich" nazwać odważyliśmy się i zgarnęli do żelaznych kas więcej złota, niż wynosi wartość zbiorowa majątków ziemskich przez Żydów nabytych. Polityka patrzenia na koniec nosa otwarła Żydom naoścież bramy obszarów dworskich, kędy ci pośrednicy wyrobili sobie takie prawa i przywileje, w taką weszli z dworami ścisłą zażyłość, że stanowili pewnego rodzaju dworską ruchomość, do pędzenia całej maszyny gospodarczej nieodzowną.

Każdy dwór musiał mieć swego Żyda: faktora, pośrednika, odbiorcę i dostawcę. Łączyły się te cztery kategorye w jednej osobie, częściej jednak role były rozdzielone między cztery rody, u których zażyłość z dworem w stosunkach handlowych cenną a życiodajną stała się tradycyą. Przez wieki całe takiego stosunku dochodziły familie żydowskie do dobrobytu,

który się z dworu przelewał w nie jak wino z kufy do flaszek. Oparcie egzystencyi o dwór posłużyło 90-ciu procentom ogólnej liczby Żydów na wsi osiadłych za podstawę finansowej potęgi, posłużyło większej połowie z nich do połknięcia całej własności swoich karmicieli.

Napróżno szukać w polskiem słownictwie wyrazu na ujęcie w kształt mowy ludzkiej tego ujemnego przymiotu raczej stanu umysłowego, który pojęcia własnej egzystencyi nie umie wykluczyć z pojęcia egzystencyi Żyda.

Niedowład mózgowy? Rozmiękczenie? Nijactwo? Bo nie mówię o transakcyach kupieckich, podyktowanych nieodzowną koniecznością lub nieproporcyonalnie wyższą ofertą żydowską od katolickiej, — nie mówię o relacyach człowieka do człowieka, obywatela do obywatela, — ale żeby starczyć pasożytowi za korzeń, pień, soki, być życiem jego życia, duszą jego duszy, źródłem istnienia przeciwojczystego...?! Na co to wychodzi, — jak się to osądza w blasku przeczystych tęsknot zmartwychwstańczych, w epoce potęgowania wszystkich sił i zapasów narodowych?

— Słabość do Żydów, — powie ktoś.

Nam trzeba zdrowych i tęgich żołnierzy, słabi niech się leczą, bo umrzeć mogą... nieżałowani.

— Dobry ton każe mieć swego żydka. — Jaśniejszy zda mi się ton Japończyka, popełniającego „harakiri“ w imię pojęć religijnych, w imię swoich archaizmem swiętych praw honoru i osobistego męstwa, — niż ten pusty pogłos dźwięków — zali to „miedź brząkająca albo cymbał brzmiący...“ W imię czyich zawołań uczepione obnosi się pijawki: rodowych? ojczystych? Może w imię gasnącego życia...? A może w imię miłości Boga i bliźniego??

Wywróćmy katechizm i rozum dnem do góry a tak sporządzony diapason wiernie oznaczy wysokość owego tonu.

Hańba pielęgnowania pasożytnictwa nie trafia pasożyta, który nie winien, że taką ma naturę ale organizm cierpiący go na swem ciele godzien jest stanąć publicznie pod pręgierzem. Jest też nieuniknionem, że społeczeństwo w obronie odrodzeniowej pracy ustalić musi dla każdej z warstw społecznych minimum postulatów i wstawić je w katechizm niewzruszalnych narodowych wskaźników. Jednym z nich będzie wielkie słowo Warszawy: „Swój do swego". Usankcyonować je potrafi opinia publiczna repressaliami, jakie przecież leżą w jej mocy[1]).

Po tych nie-dytyrambach idę dalej i twierdzę, że chociaż wśród dzisiejszych żydowskich właścicieli dworów duży procent stanowią niedawni pachciarze i faktorzy dworscy a może ich wnukowie, — przecież reszta naszych dworów i ich dzierżawcy nie myślą zrywać zgubnej tradycyi i tuczą dalej swoim chlebem własnych wypychaczy.

Najgładszą i najkrótszą drogą do dobrobytu kupców żydowskich to ta, co biegła przez las szlachcica. Jak nafta pod ziemią tak na jej powierzchni obok zboża las stanowił bogactwo kraju prawie nieprzebrane[2]). Był on asekuracyą bytu, oparciem, podstawą kredytu,

---

[1]) „Zabór pruski zdołał... już ustalić swą opinię: każdy kto ziemię w obce oddaje ręce, nosi na sobie piętno zdrajcy i sprzedawczyka. U nas... najstarsze obywatelskie rodziny wyzbywają się ziemi, niepomne, że to jest ze szkodą interesu narodowego" — tak mówi odezwa Towarzystwa „Ziemia polska" we Lwowie wydana w Krakowie d. 24 grudnia 1912.

[2]) Podług Dra Bujaka: Galicya, T. I. str. 234 zajmowały lasy w r. 1852. 27% obszaru kraju, obecnie zalesiona przestrzeń wynosi 2,023 212 ha. tj. 25%.

źródłem stale płynącego dochodu w myśl przysłowia „szlachcic spi a las rośnie“. Wymagał tylko obok ukochania większej dozy pracy, fizycznego i umysłowego natężenia, zwłaszcza rachunku i fachowych wiadomości lasowych, żeby się zmienić w kopalnię dobrobytu, — żeby to, co miał wyssać zeń kupiec, weszło w żyły właściciela.

Ale *odium laboris* czy też *laboriosa otiositas* przełożyła troskę o las z właściciela na barki cudze. Przyszli Żydzi, dali gotówkę, uwalniając od trudów kłopotliwego dobywania dochodów i tak wgospodarzyli się w galicyjskie lasy, że sobie przerąbali drogę strategiczną, nam zostawili goliznę obłysionych połaci kraju, przyczynę wielu elementarnych klęsk i stojącą przed nami jak mocarz zbrojny nędzę ekonomiczną i socyalną.

To bowiem zubożenie kraju na procencie zalesionych przestrzeni przyczyniło się do pogłębienia stanowych nienawiści tam wszędzie, gdzie z winy właścicieli lasów ludność wiejska normalnego zapotrzebowania drzewa pokryć nie może lub gdzie Spółki włościańskie oparte o poważne kapitały napróżno dobijały się obok Żydów do zakupna rębnych drzewostanów.

Żydzi raz dostawszy w swoje ręce galicyjskie lasy tem śmielej mogli opanować przemysł, na który rzucimy pokrótce okiem z punktu przez nas zajętego.



Izrael nie byłby sobą, gdyby przemysłowi wiejskiemu pozwolił rozwijać się mimo siebie, a nie dla siebie. Toteż najwcześniej powstały, a najsilniej rozwinięty i wyłącznie prawie na wsi umiejscowiony przemysł drzewny do dziś jeszcze rentuje się na wyłączne dobro Żydów. Przejeżdżając lesiste okolice kraju gęsto spotykamy kominy parowych tartaków, coraz częściej łączonych z heblarkami. Duma Cię szlachetna owładać poczyna na widok dymem zionących zwiastunów nowej zorzy: uprzemysłowienia kraju. Ale wnet ustąpić musi miejsca gorżkiemu zawodowi, gdy Ci na Twoje trwożliwe zapytanie o właściciela zewsząd jak grad leci: żyd, żyd, żyd! Albo Prusak.

A gdzież nasi?

Szukają u naiwnych usprawiedliwienia swych wymówek co do niższorzędności przemysłu, niefachowości, — szukają bezpiecznej lokaty kapitałów za granicą, wypuszczając najbliższą dziedzinę wrogom. Surowiec się dobrze zbyło, to grunt, — że zaś Zyd na przeróbce 200% zarobi, to leży poza możliwością kalkulacyi, poza sferą działania typu, który się reprezentuje.[1])

---

[1]) Dr. Bujak pisze: „Ziemianie galicyjscy, mało znający się na rolnictwie, jeszcze mniej mają pojęcia o leśnictwie i dbałości o swoje lasy...., na 3000 właścicieli większych lasów należy do Towarzystwa leśnego i prenumeruje „Sylwana“... 90! (*Galicya*, T. II. str. 13).

Coraz mniej właścicieli lasów, ale do białych kruków policzyć tych, co we własnym zarządzie drzewo przerabiają, a ze świecą szukać polskiego przemysłowca, któryby skupywał drzewostany celem ześrodkowania we własnych rękach krajowego przemysłu drzewnego[1]). Olbrzymi wywóz drzewa wszelkich sort, dochodzący do 70.000 wagonów rocznie, skierowany głównie do Prus, a częściowo do Węgier (gonty z całego pasa podgórskiego), — to upust krwi, wytaczanej z organizmu społecznego przez zawsze tych samych operatorów. Dzięki im powstała na wsi nowa kwestya: mieszkaniowa i opałowa. Niesłychana bowiem drożyzna drzewa budulcowego i opałowego (sągowego), wobec której staje bezbronna wieś, datuje się od tej chwili, kiedy szarańcza żydowska opadła na polskie lasy gęstą chmurą zamieniając je w bezkonkurencyjne własne żerowisko.

To samo trzeba powiedzieć o przemyśle *młynarskim*. Żydzi go posiedli prawie na wyłączną własność już przez to samo, że jak wyżej wspomniano, zmonopolizowali w swym ręku cały obrót zbożowy.

Liga pomocy przemysłowej wykazuje w swej księdze za r. 1911, że na 225 młynów protokołowanych — 176 znajduje się w rękach żydowskich. Mała więc liczba młynów przemiela zboże do kieszeni katolickich, bo Żydzi jeszcze chętniej biorą młyny katolickie w dzierżawę, niż zakładają własne. Wprawdzie najliczniejszy w kraju typ młyna wodnego o jednym lub dwu (rzadko trzech) kamieniach t. z. polskich utrzymał się w rękach polskich, ale młyny dworskie

---

[1]) Te nawet majątki, które pobudowaly własne tartaki, później często poddzierżawiały je Żydom, lub z majątkiem sprzedawały, ledwie kilkanaście kluczów w kraju przerabia drzewo we własnych tartakach, jak dzikowski, krzeszowicki, niżański, izdebnicki, żywiecki i i.

tego typu, większe, zaopatrzone w nowsze urządzenia, jak elewatory, tryery, obcinacze, walce, maszyny do robienia krup, pęcaku (holendry) i t. p., — zwłaszcza młyny wodne skombinowane z piłą, — dostają się drogą dzierżawy lub kupna wraz z majątkiem w ręce żydowskie.

Dopiero w ostatnich 10 latach pod wpływem bardzo wydatnych usiłowań Patronatu dla Spółek rolniczych przy Wydziale krajowym obudził się w przemyśle młynarskim dość ożywiony ruch wśród włościan w kierunku tworzenia Spółek przemysłowo-rolniczych w celu zakupna całej pozbywalnej produkcyi zbożowej w danej okolicy i przerabiania jej we własnych młynach motorowych na wyłączny zysk związkowców.

Bezcenna istotnie wartość takiej inicyatywy, zaród to czynu, wróżącego zdrowy rozwój wiejskiemu przemysłowi rolniczemu. Ale kiedy znajdą: Albigowa, Kamień, Zręcin, Borzęcin, Przybyszówka tyle podobnych sobie zakładów, aby w zawodach o pierwszeństwo przełamać mogły żydowską energię?

Jak jest źle jeszcze z naszem polskiem młynarstwem, dowodzi nie dający się zataić fakt, że Składnice i sklepy Kółek rolniczych pokrywają swoje zapotrzebowanie mąki, krup i jagieł prawie wyłącznie w młynach żydowskich w Przemyślu, w Tarnopolu, Brodach. A jeżeli zważymy, jak ogólną jest konieczność, nie już w miastach ale wszystkich wsiach, uzupełnienia niepokrytej własnym produktem konsumpcyi wyrobów mącznych przez dokupno w sklepach, pojmiemy dopiero, jakie zyski zgarniają Żydzi na ogół narodowego swego majątku ze samego przemysłu młynarskiego.

Lecz nie tu koniec, bo *tkactwo* wiejskie również pracuje dla Żydów. Nie jest tu mowa o tkactwie w znaczeniu przemysłu domowego lub fabrycznego,

ale nakładowego. W wielu okolicach, kędy tkactwo kwitło od wieków, jak Rakszawa, Żołynia, Korczyna, Dębowiec, Błażowa, Andrychów, — Żydzi opanowali całą produkcyę w ten sposób, że dostarczali tkaczom własnego surowca (przędziwo, nici, wełnę), dając zaliczki na produkt, niekiedy zaś brał robotnik od Żyda we formie zaliczki gotowy warsztat, albo patrony tkackie (wzory), wypłacając robotą, ażby się stał jego własnością. Następnie w braku gotówki dla samodzielnego nabycia surowca przerabiał latami żydowski, zadowalając się najniższą płacą[1]), zależną często od kaprysu nakładcy i własnego nieuctwa. W ten sposób poszedł nasz błażowski tkacz czy sukiennik rakszawski, lub szewc żołyński, a także i wiejski garncarz[2]) w niewolę rozporządzającego gotówką lub surowcem żydowskiego nakładcy, któremn zbyt na poszukiwany produkt rękodzielniczy zapewniała organizacya żydowskiego handlu i żydowska solidarność[3]).

A cóż powiedzteć o przemyśle *browarnianym* i *gorzelnianym*, tak wybitnie rolniczym? Cała prawie konsumpcya spirytusu opłaca się Izraelowi, szczęśliwemu posiadaczowi 30.000 koncessyi szynkarskich, oraz 50% gorzelni i 79 browarów na 134 w całym kraju[4]).

Po staremu dziś jeszcze płaci gruby haracz Żydom *garbarstwo*, *kaflarstwo*, *przemysł kopalniany*, a po części *cegielniany*.

Za wyłącznie przemysł wiejski, katolicki, uważać musimy fabryczki dachówek cementowych, rurek dre-

---

1) Żalili się często tkacze wiejscy w Błażowej, że muszą robić 1 m. bieżący płótna za 20 hal. albo jeszcze taniej, — również postękiwali na żydów rakszawscy sukiennicy.

2) Spostrzeżenie, zrobione w pow. kolbuszowskim (Majdan, Poręby, Dęba).

3) Por. Dra Bujaka: Galicya, T. II. str. 295.

4) Księga Ligi pomocy przemysłowej za r. 1911.

narskich i świetnie już rozwinięte, za morzami sławne nasze polskie *koszykarstwo*. Wprawdzie teraz, gdy wyroby koszykarskie okazały się artykułem niezmiernie pokupnym, nie szczędzą Żydzi zabiegów, aby i tę gałąź owocną nagiąć ku sobie, lecz umie już to dziecko naszego własnego ducha przybyszom drzwi pokazać, stoi już na własnych nogach. A że świetnie zużywa wrodzoną zdolność i rozwija dziwnie samodzielność i przedsiębiorczość i dobywa z głębi duszy ludu ukryte skarby, wolno się spodziewać, że płomieniem ogarnie dla siebie szerokie pole, zdobywać będzie wieś po wsi.

Pozostaje jeszcze rozpatrzeć się w stosunkach finansowych, jakie się wytworzyły dla wsi przez posiadanie przymieszki ludności żydowskiej.





Dzisiejszy bezwład finansowy wsi, pauperyzm ludności chałupniczej, obliczany na 80% ogółu gospodarstw, coroczny wyrój emigracyjny 200.000 niedopielęgnowanego narodowego młodnika, rozdrobnienie gospodarstw, opóźnienie postępu wsi, — miało za podłoże najnieprawdopodobniejszy wybryk bezetycznego sięgnięcia w trzewia wsi drapieżną dłonią żydowskiej lichwy.

Historya ustawodawstwa przeciwlichwianego w Galicyi jest historyą wgryzania się semickich szczurów w spółeczny nasz fundament. Wieś nasza dziś jeszcze ekonomicznie chora, dziś jeszcze analfabetów pełna, łatwych do obełgania i odarcia, jakże przystępną być musiała nadużyciom kredytowym po zaprowadzeniu powszechnej zdolności wekslowej po r. 1860, skoro stan jej kulturny stał na linii zera, a patent cesarski przeciw lichwie z r. 1803 był szańcem zdziurawionym. Osłabiło go do reszty rozporządzenie ministeryalne z dnia 14. czerwca 1868 r. l. 62 d. p. p., mocą którego proklamowano zupełną swobodę procentową dla całej monarchii. Lichwiarze rozpoczęli orgię publicznych licytacyi, które z liczby 164 w całej Galicyi w latach 1867, 1868 dochodzą w r. 1874 do 1026, — a w r. 1877 do 2139. One to, a nie mniej dyskussye sejmowe w r. 1876 przyspieszyły uchwalenie w Radzie Państwa

ustawy przeciw lichwie dla Galicyi i Bukowiny w r. 1877. Na wniosek „komisyi głodowej“ — pisze Dr. Caro[1]) — „polecił Sejm krajowy w r. 1876 Wydziałowi krajowemu, aby dla zbadania przyczyn zubożenia powszechnego kraju i zwiększającego się upadku gospodarstw wiejskich, tudzież obmyślenia środków dla podźwignienia kraju z tego smutnego stanu, zwołał ankietę i wynik jej czynności przedłożył przyszłemu Sejmowi“. Nie będzie od rzeczy przytoczyć za Drem Caro kilka szczegółów zaczerpniętych z odpowiedzi, jakie w liczbie 500 wpłynęły do Wydziału krajowego z wszystkich powiatów kraju na pytania, ułożone przez osobną komissyę, a rozesłane po całym kraju.

Okazało się, że we wszystkich powiatach udzielali włościanom kredytu „przeważnie, a w wielu nawet wyłącznie Żydzi“. Co do procentu pobieranego, to ankieta sprawdziła niezbicie, że „zwyczajny procent pobierany przez Żydów, obracał się między 50—150%, a w niektórych powiatach dochodził do 400—500%“. Zwyczajnie obliczano procent od 1 złr. na tydzień 1 centa (52%), w 20 powiatach brano 2 ct. (104%), w łańcuckiem i jasielskiem od 1—5 ct. (53—260%).

Ta forma procentu jest wynalazkiem żydowskiej lichwy, bo drobna kwota procentu nie przeraża, owszem budzi ufność, ukrywa pazury drapieżcy, — termin pożyczki zawsze krótki, aby dłużnika wiejskiego, zwykle niedotrzymującego terminu, można łatwiej skubnąć za zwłokę — lub za prolongatę brać kury, jaja, zboże, nabiał, drzewo, płótno, pole i t. p. Ale ankieta wykryła taki stan, że spłaty w terminie działy się tylko w 18 powiatach i to tylko do kas gminnych. Żydzi sami kazali dłużnikom nie dbać o termin, by łatwiej osiągnąć cel ich kredytu — wywłaszczenie dłużnika.

---

[1]) Dr. Caro: *Studya społeczne*, wyd. II. r. 1908 w rozprawie p. t.: Lichwa na wsi w Galicyi w latach 1875—1891, z której powyższe i dalsze szczegóły czerpiemy.

Przeto nie korzystali nawet ze sądu, czekając na pełne zadłużenie całego gospodarstwa, które potem na licytacyi za bezcen kupowali. Jak zaś Izrael łatwo właził obiema nogami na wieś, dowodzą wykazy procesów i egzekucyi za długi. Było ich w r. 1877 w sądzie powiatowym halickim 2750, w tarnobrzeskim 1652 skarg a 353 egzekucyi.

Najłatwiej dochodził lichwiarz do wywłaszczenia chłopa z roli przez branie jej w używanie zamiast procentu (z 47 powiatów w odpowiedzi na odnośne pytanie ankiety) a w Śniatyńskiem ponadto zastrzegali sobie 100%.

Zniesienie patentu przeciw lichwie z r. 1803 i ustaw ograniczających stopę procentową miało wartość niesłychaną dla bankierów wiejskich. Ale i bez tego ogólnie złe stosunki ekonomiczne, nieurodzaj r. 1875 drożyżna, alkoholizm, szybki przyrost ludności a żółwi pochód oświaty wówczas niedocenianej, lenistwo przy całkowitem braku zakładów pożyczkowych, których ideę zdyskredytował smutnej pamięci Bank włościański,— podały wieś w zupełną zależność kredytową od lichwiarzy, których złoty okres powodzenia przypada w dziesięcioleciu 1868—1878.

Ustawa państwowa przeciw lichwie dla Galicyi i Bukowiny z d. 19 lipca 1877 r. l. 66 d. p. p. nie osiągła zamierzonego celu w całości głównie przez brak organizacyi taniego kredytu włościańskiego. Jak pisze Dr. Caro[1]) „w okolicach uboższych i skazanych wyłącznie na czerpanie kredytu u lichwiarzy, ustawa powyższa spowodowała tylko twardsze warunki onegoż, lichwiarz bowiem doliczał sobie teraz pewien procent jako ryzyko na wypadek wejścia w konflikt z sądem karnym. I tak w powiecie: Rzeszów, N. Sącz, Kossów, zażądał oddania mu w zastaw a właściwie na używa-

---

[1]) *Lichwa na wsi*, str. 150.

nie gruntów włościańskich, a w powiecie: Dolina, Kałusz, Turka oddania bydła lub koni na przezimowanie a właściwie także w używanie". Przeliczne ponadto mieli lichwiarze sposoby obejścia ustawy, ulubionym zaś było używanie gruntów oddanych im w zastaw „do których dłużnik zwykle już nie wracał", a także ustanawianie miejsc zapłaty pożyczki poza obrębem Galicyi i Bukowiny.

Ustawa nie pozostała jednak bez pożytku. Był nim: strach przed kryminałem, likwidowanie interesów zapomocą ugód z dłużnikami a w wielu powiatach całkowite lub częściowe zawieszenie lichwiarskiego rzemiosła na kołku. Że jednak zaledwie tu i ówdzie przyszło do założenia Kas pożyczkowych (zaliczkowych), włościanin zaś wzwyczajony do łatwego pożyczania szedł mimo wszystko do lichwiarza pod wpływem nagłych a skądinąd niezaspokojonych potrzeb finansowych, poręczając tajemnicę i nietykalność wierzycielowi, — wnet powracali lichwiarze do ulubionego rzemiosła zwłaszcza, że pod wpływem czasu acz zwolna powstające zakłady kredytowe budziły w nich obawy, że tak liczna i podatna klientela chłopska mogłaby na zawsze odpaść od ich kieszeni. Rzucili się więc na nowo w wir spekulacyi lichwiarskich — z całą jednak ostrożnością, która doradziła ulubiony środek zastawu. „Potworzyły się tedy w całym kraju"—pisze Dr. Caro[1])— „pokątne zakłady zastawnicze, które przyjmując w zastaw: bydło, zboże, buty, kożuchy, sukmany, świty świąteczne, korale, kosy, płótno, przędzę słowem wszystko, co stanowiło dobytek chłopski i posiadało jakąkolwiek wartość, — pożyczały na takowe drobne sumy, wymawiając sobie ulubiony procent po cencie lub dwa centy tygodniowo od każdego złotego, ściągając takowy punktualnie co tygodnia i zastrzegając przytem bez-

---

[1]) *Lichwa na wsi*, str. 162.

warunkową przepadłość zastawu w razie niedotrzymania terminu płatności długu".

Jak zaś powszechnie grasowała lichwa w Galicyi dowodzi publikacya centralnej komisyi statystycznej dat zasądzonych za lichwę za lata 1882—1889. Gdy w całej Austryi liczba oskarżonych wynosiła 672, to na Galicyę przypadło 437 czyli blisko 58%, — z zasądzonych zaś w całej monarchii 435, na Galicyę wypadało 235 czyli zwyż 55%. Co do stosunków osobistych zasądzonych w Galicyi w pięcioleciu 1882—1886 za występek lichwy 192 osób, było 24 czyli 12·5% katolików, 87·5% Żydów.

Kto lichwę zawodowo uprawia, powiedzą cyfry zasądzonych w całej Austryi w 10-cio leciu 1890—1901 947 indywiduów; z nich było katolików 174 czyli 18·37%, Żydów 762 czyli 80·46%.

Dość cyfr.

Swój głos oddały.

Lichwiarze ze swą cuchnącą historyą mają na sumieniu wykoszlawienie całego ustroju kredytowego naszej wsi. Ignoti nulla cupido, — chłop poznawszy formę kredytu lichwiarskiego, zdemoralizowany co do poczucia obowiązkowości, przekonany długoletniem panowaniem tradycyi lichwiarskich o niezbędności wiejskiego bankiera, nie ufał nowej, swojskiej i zdrowszej formie kredytu wiejskiego — kasom pożyczkowym gminnym.

Powstały mniej więcej w okresie regulacyi spraw serwitutowych z funduszów gminnych za wykupione służebnictwa, sprzedaże własności gminnej jak lasy, pastwiska, — z wynagrodzeń za prestacye drogowe, za parcele gminne, wzięte pod budowę kolei itp. Stan przeważnej części tych 3534 kas (w r. 1901) odzwierciedla wpływy panujących przez długie czasy w stosunkach ekonomicznych wsi pojęć szkoły żydowskiej. Straszną jest wprost opinia, jaką na wezwanie Wydziału

krajowego z d. 16 września 1884 wydały powiaty swoim gminom co do zarządzanych przez nie kas pożyczkowych. „Dłużnicy“ — pisze Dr. Caro[1]) — „nigdzie nie przestrzegali terminów płatności... a co gorsza fundusze niejednokrotnie ginęły, sprzeniewierzane przez wójtów i pisarzy gminnych“. I mimo poddania ustawą krajową z d. 19 czerwca 1887 wszystkich Kas gminnych pod kontrolę i sanacyę Wydziałów powiatowych, — opinia o kasach tą samą drogą zbierana przez Wydział krajowy w r. 1890, jak w r. 1876 co do lichwy, — poprawiła się zaledwie w 21 powiatach, z innych ponowiono skargi na złą administracyę Kas gminnych, na brak funduszów rozpożyczanych bez skryptów krewniakom zawiadowców, na chroniczne zaniedbywanie rat i t. p. — to ślady tej samej bolączki, która się wgryzła w ustrój ekonomiczny wsi. Jeżeli zważymy, że tak ogromny kapitał obrotowy jak 15,137.787 koron, jakim w r. 1901 rozporządzały kasy gminne, nie jest prawidłowym obrotem uruchomiony i dziś jeszcze w tak trudnych warunkach ekonomicznych nie wzmacnia organizmu wsi, dojdziemy do pojęcia o ogromie zła, jakie żydowska lichwa wsi zaszczepiła. Jakże mogły katolickie kasy, jak powiatowe kasy pożyczkowe, Kasy oszczędności, towarzystwa zaliczkowe a później Spółki Raifeizenowskie spotkać się w swoich początkach z zaufaniem ludności, z poparciem, skoro w pojęciu ludu ideałem kredytu stała się forma kredytowa wiejskiego lichwiarza: dogodna, obywająca się bez formalności, bez stępli, skryptów, weksli, — łatwa, podręczna, o każdej porze przystępna. Te zaś nowe zakłady kredytowe przeważnie po miastach rozmieszczane przedstawiono ludności ze strony lichwiarzy w odpowiedniem oświetleniu do własnych interesów jako wrogie zasadzki na chłopski majątek, jako sidła pańskie na głupich,

[1]) *Lichwa na wsi*, str. 178.

jako droga do wprowadzenia pańszczyzny przez uzyskanie podpisów i t. d. Te i tym podobne wystrzały sfory lichwiarskiej, atakującej nowe placówki katolickie, znajdowały wiarę wśród nieoświeconej rzeszy, widzącej w żydku wiejskim wyrocznię w kwestyach pieniężnych. To jednak nie odwiodło śmielszych natur od próbowania kredytu w nowych kasach, które zwolna wyrabiały sobie popularność w miarę dobroczynnego oddziaływania na wyssaną wieś, w miarę obniżania stopy procentowej czy udogodnień kredytowych a również w miarę wyższości etycznej czynników zawiadowczych[1]).

Czujny jednak Izrael a zazdrosny o zyski podążył w ślad za ofiarą, wymykającą się nieśmiało z lichwiarskich sieci i zakładał własne owe sławne „Banki“ po najmniejszych nawet miasteczkach. I tak: w r. 1892 na 252 towarzystw zaliczkowych w całym kraju było żydowskich 112,[2]) podług zaś obliczeń Dr. Caro było w r. 1903 towarzystw kredytowych żydowskich 403 na 642 ogółu tj. 63%. Do 30 czerwca 1912 cyfra ta dosięgła wysokości 998 [3]).

Czem one są?

Wytworem żydowskiej etyki, tradycyą lichwy. Wprawdzie rządzą się statutami przez c. k. Władze zatwierdzonymi ale lichwa kryje się w „prowizyach“ rozmaitych, które dyrekcya ściąga od dłużników przy wypłacie pożyczki przy każdej racie, a o których nie ma wzmianki w statucie. Mają te prowizye rozmaite nazwy: „taksy wpisowej“ (od 4—6 koron), „opłaty

---

[1]) Pierwszą kasę zaliczkową założyło Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie w r. 1870. Za wydaniem ustawy państwowej o Spółkach zarobkowych i gospodarczych z d. 9/4 1873 poczęły się szybko mnożyć, aż w r. 1910 dosięgły Spółki kooperacyjne udziałowe cyfry 2500. Własny ich majątek przenosi 100.000.000 kor. Wkładek oszczędności mają 300 000.000 kor., liczba członków przekroczyła milion. (Rocznik statystyczny Polskiego Związku stowarzyszeń zarobk. i gosp. we Lwowie w r. 1911).

[2]) T. Łopuszański „*Żydowskie stowarzyszenia kredytowe w Galicyi*“ 1911.

[3]) *Gazeta narodowa*, Nr. 280—z d. 28 Listopada 1912.

administracyjnej" „prowizyi dyrekcyjnej". Jak wystawa przednia zapowiada styl budowli tak wstępne już czynności około pożyczki w banczku żydowskim są przygrywką tańca śmierci dla kieszeni klienteli kapotowej i wiejskiej, jaka się tam gęsto tłoczy. Z reguły nikt nie dostanie pożyczki, kto się nie opłaci miejscowemu faktorowi, mężowi zaufania „kasy". Wstępnym bojem zdobyć trzeba dyrektora, kasyera, likwidatora, by jak najmniej razy odbywać podróż powrotną. Sam kredyt niezmiernie drogi, udział strącany z pożyczki wynosi 10% kapitału, procent, ściągany za cały rok z góry (niekiedy pierwsza rata strącana przy wypłacie pożyczki) obraca się między 8—12. Napewno spadną na dłużnika procenty zwłoki, gratyski za prolongatę, koszta skarżonych weksli, — słowem: czyściec chłopskiej kieszeni, wyciskanie serwatki, podłość kredytowa ostatniej sorty, lichwa bezczelna!

W jej obsłudze uganiają pejsaci agenci za chłopem po rynku, po targowicy, po szynkach, kurytarzach sądowych a wiejscy szynkarze, kupcy, rentierzy — jeżeli nie są ukrytymi ekspozyturami takich towarzystw kredytowych, — to na pewno są ich naganiaczami, zgodzonymi na procent od sztuki.

Zmienione stosunki socyalne wniosły na wieś nowe potrzeby; do nich przykroili lichwiarze nowe formy kredytu. Emigracya zamorska otwarła szerokie pole popisu nowościom kredytowym. Emigrant z reguły zapożyczać się musiał na drogę, niektórzy tylko wyjątkowo wyruszali o własnej gotówce ci zwłaszcza, co za oceanem zdobyć chcieli kapitał na dokupno ziemi. Rzadko bardzo sąsiad był pożyczającym, wysuwał się zwyczajnie wiejski kapitalista, żydek i otrzymywał w procencie każdą żądaną kwotę a najchętniej brał pole w zastaw. Że zaś Ameryka otrzymywała w naszych wychodźcach najzdrowszy etycznie, najpracowitszy i najenergiczniejszy żywioł naszej wsi,

przeto dolary przypływały obficie do kraju a kapitalista otrzymywał w całości dług z umówionym procentem i mógł gotówkę rychło w nowy puścić obrót. Ryzyko nie było wielkie natomiast zyski niesłychane zgarniał do kieszeni. Przy ich pomocy mógł konkurować o nabycie realności, pozbywanych we wsi z rąk tych emigrantów, którzy się wysprzedawali, by nową ojczyznę założyć w Brazylii lub Kanadzie.

A cóż powiedzieć o agentach emigracyjnych? Fala wychodźcza wydobyła z głębin społecznych kałuży żywioły o instynktach hyen, żerujących pod ciemność nocy, uznojonych na giełdzie pracy wydzieraniem zysków. Jeszcze zastępcy ludu o biurach pośrednictwa pracy nie śnili, jeszcze się uczucia samarytańskie społeczeństwa nie skrystalizowały w towarzystwa obrończe emigrantów, — a już pokryły się wsie i miasta siecią agentur żydowskich, — już rozkwitł w najlepsze swojski handel niewolników, — już lichwiarskie zyski skryły się w czeluściach ogniotrwałych kas żydowskich. Kiedy zaś przyszło do aktywowania agencyi wychodźczych zapomocą koncessyi, kto z wrzaskiem i krzykiem rzucił się po nie, jako po wyłączność własną, jak nie Żydzi?

Biura bowiem okazały się niewyczerpaną studnią złota. Wzmagający się ruch wychodźczy, nieujęty dotąd jeszcze w karby ustaw, zapewniał bezkarność próbom niesłychanych pomysłów, zastosowań, opętańczych wynalazków do wyłuskiwania robotniczej krwawicy. Jedni tylko pracownicy na wsi, z ludem przez długoletnie obcowanie zespoleni, mogą mieć należyte pojęcie o bezdnie podłoty stosunków kredytowych wiejskich, o misteryach operacyi finansowych, wyprzedzających pochód Spółek Raiffeizenowskich. Trzeba być semitą, aby odkryć najwłaściwsze przeznaczenie oszczędności amerykańskich wychodźców.

Płyną one spokojnie oceanem ku opuszczonej sadybie wychodźcy. Ile westchnień mają te dolary utulić, ile łez osuszyć, ile dziur pozatykać!

Idzie na pocztę po „talary“ żona emigranta, uwiadomiona wprzód listem męża o ich wysyłce. Aliści u okienka pocztowego zjawia się do boku odbiorczyni... żydek. On także otrzymał depeszę (zgadnijcie od kogo?) o przypłynięciu dolarów, on ich potrzebuje do interesu, on je da w ręce fachowe, on je puści w obrót, on je wprawi w ruch, w wir szalony, migawkowy pęd, jakim kometa Halleya nie mknie po swej elipsie.

— Gosposiu, dajcie mi te talary na jeden głupi miesiąc, dam fajny procent...

I niech mi kto wytłumaczy, co ma biedna analfabetka zrobić ze zbędnymi wreszcie nieraz przysyłkami, skoro nie nauczono jej inaczej procentować gotówki jak przez oddanie w obrót żydowi, skoro pod ręką kasy swojej nie masz, skoro ćwiekiem w jej głowie pokutuje nieufność do kasy katolickiej!

W ten sposób wychwytują Żydzi tysiące tysięcy, wkładają je w interesy o prędkim obrocie i z własnej chłopa skóry kręcą nań bat ekonomicznej zależności.

Toteż Spółki Oszczędności i Pożyczek systemu Raiffeizena, — acz są przebłogosławionym niebios darem, dziełem najaktualniejszem, — ileż się napocą, namozolą, nawalczą, zanim wydrzeć zdołają takie oszczędności z rąk wrogich i u siebie zdeponują! Ileż wysiłków ponieść muszą zawiadowcy naszych Spółek, zanim ośmielą wkładkujących do tych serdecznych przyjaciółek wsi i miasteczek. One uzdrowią niechybnie wiejski ustrój kredytowy. Ale zanim pokryją swą siecią 6320 galic. wsi, jakież upusty krwi wytoczy lichwa żydowska z żył wiejskiego organizmu, jakie poczyni Izrael zdobycze dla swej syońskiej odrębności! I jeżeli Żydzi we wsi tak ciężko zaważyli na szali jej losów,— to obładowani dochodami z szynków, z handlu, przemysłu i operacyi kredytowych — jaką stwarzają perspektywę na przyszłość?

Najsmutniejszą ze względu na dobro etyczne i ekonomiczne wsi.

Nie łudźmy się!...

Idea syonizmu, głosząca dziś jawnie najskrajniejszy separatyzm, wyszydzająca każde hasło asymilacyi, zwalczająca ją bezwzględnie, zajadle, zazdrosna o każdą głowę żydowską, plująca na polską przyjaźń,— zdobywcza, sojuszniczka wrogów naszych (Litwacy!), wrogą też będąc potęgą, — już nie zawróci z drogi, nie osłabnie pod wpływem żadnej kontridei, kontraminy, — pochłonie wszystkie sztuczne organizacye, jedności, sojusze, — ogarnie i „Polaków mojżeszowego wyznania“, zjednoczy całe żydowstwo, wyzbiera wszystkie odłamki, okruchy, — ostatniego na wsi zapadłej zagubionego żydka, — i jak wulkanem podniesiona fala morska chluśnie nam w oczy z krzykiem zagłady...! Jeszcze ani połowy żydowstwa nie ogarnęła, dopiero siły zbiera, — a już dziś krzyczy, że nas nie ma, że ziemia nasza — nie nasza, że praw nie mamy w Warszawie do własnego w Dumie przedstawicielstwa!

Nie odwrócą faktu sojusze polityczne, targi drogo nas kosztujące, wyciąganie ramion, apelowanie do tradycyi współ życia, akademickie deklamacye, rozprawy, frazesy. To są liche paliatywy dla urodzonych retoryków, fantastów, nierozumiejących społecznych zawołań, krzyku zduszonej polskiej duszy o czyn czynów: o pokrywanie ziem polskich placówkami ekonomicznemi najnowszej doby — k o o p e r a t y w a m i!

Wróg odkrył przyłbicę.

Nie widzieć z pod niej przerażającej prawdy, — znaczy rezygnować z praw boskich, przyrodzonych, osobistych, jakie przed Żydami mamy do korzyści zamieszkania tej ziemi.

Polak do polskiej, historycznej ziemi, — Polak do sadyb polskich, — Polak do wsi polskiej, do miasta

polskiego,—Polak do handlu polskiego, do przemysłu polskiego musi mieć, ma prawo najświętsze przed każdym innym współmieszkańcem, przed Żydem, Niemcem, Czechem, Rosyaninem.

On a nie kto inny pierwszeństwa ma tu prawo!

On a nie kto inny tej ziemi pierworodnym jest synem!

On a nie kto inny Opatrzności wyrokiem na siedzibę dostał ją wieczystą.

On krwią Jej krwi — on kością Jej kości!

My odwieczni właściciele, tysiącletni obrońcy tej ziemi, my społeczeństwo wybitnie słowiańskie i katolickie, my przygniatająca większość o charakterze swojskim, odrębnym a starożytnym jak dzieje nasze, — my mamy przyrodzone prawo rozwijać się na Niej w duchu naszego wyrozumowanego programu.

My tu a nie gdzieindziej żyć chcemy, żyć musimy!

Warunki tedy życia nowoczesnego społeczeństw, jakie na naszym własnym terenie sprzyjać nam mogą, musimy, winniśmy tak ochronić, aby dla nas nie marniały, aby były proteinami własnego naszego organizmu. W naszych się rękach wszystkie znaleść powinny. Nam, bezkrwistym, wynerwionym, podnieść mają życia puls, spotężnić nas dla nas. Rozszerzenie tedy kultury na warstwy jej pozbawione, zdobycie handlu na wyłączną korzyść naszą, przemysłu, finansów dla siebie samych jest nam nakazane rozstrzygającym głosem etyki chrześcijańskiej, której prawo miłości bliźniego rozgranicza między mną a tobą i każe dopiero po zadosyćuczynieniu własnym koniecznościom dzielić się i rozdawać braciom.

Przyjść tedy musi między dwoma elementami, dwoma duszami, dwoma kulturami, dwoma rasami do koniecznego starcia o palmę pierwszeństwa w każdej dziedzinie ekonomicznego życia a rozgrywkę przyspieszy intenzywna oświata, którą nie wiem pocobyśmy

milionowymi wydatkami szerzyli i każdą fimbryą duszy wymadlali, jeżeliby się nie miała wcielić w te formy, które jako najwyższą zdobycz cywilizacyjną wytwarzają sobie narody w miarę postępu własnej nauki i wiedzy.

A wreszcie prawem zwierząt, które z człowiekiem schodzą się w pojęciu bytu i czucia, przysłuża nam instynkt samozachowawczy. I w głębi dusz naszych, Ewangelią karmionych przestrzegał nas zawsze i dzisiaj, że kto nie jest z nami ten musi być naszym wrogiem i każe stosować praktycznego poganina zasadę: nulla dies sine linea.

Co dzień naprzód o cal, — o krok do narodowego celu: wyparcia „krajowych cudzoziemców" z naszych placówek.

Uświadommy sobie program żydowski, dosłyszmy już raz ich hasła, doceńmy ich stanowisko do nas: wrogie od początku do końca. Nie bawią się oni w poezyę, w retorykę, w gadanie, — prosto i otwarcie Izraelowi rozprószonemu po świecie głoszą: Izraelu, twoim jest cały świat, zwłaszcza jego Eldorado—Galicya. Oto kilka zdań dosłownie zaczerpniętych z odezwy paryskiej „Aliance Israelite", rozesłanej w r. 1889 do wszystkich galicyjskich gmin żydowskich:

„Bracia i współwiercy! W całym świecie nie ma dziś zakątka ziemi, któryby do naszego zawładnięcia i wyłącznego nad nim panowania tak dobrze się nadawał, jak właśnie ziemia galicyjska. Ten kraj ***musi być naszym*** krajem — wszystko nam sprzyja po temu! Starajcie się wszystkiemi siłami zawładnąć w zupełności tą ziemią. Starajcie się ***wyprzeć ostatecznie chrześcijan*** ze wszystkich sfer ich działalności i stać się jedynymi i niepodzielnymi panami kraju! Starajcie się wszystko to, co dziś do nich jeszcze należy, zagarnąć i ująć w swoje ręce, a jeżeli nie macie sami ku temu dosyć pieniędzy, ***nasz związek wam ich dostarczy, ile będzie potrzeba!*** Zbieranie ofiar na ten cel już się

rozpoczęło i nadspodziewanie idzie ono pomyślnie. Na ostateczne wyrwanie ziemi galicyjskiej z rąk Galicyan... składają się *bogacze całego świata...!* Wytężcie więc, bracia, *wszystkie swoje siły, aby ten cel... co najrychlej osiągniętym został!*"

Nieubłagana rzeczywistość faktów świadczy Żydom, że połowę zadania spełnili. Co do drugiej, łatwiejszej, tak są pewni powodzenia, że się już zdobywcami mianują. Pisze bowiem w warszawskich dziennikach Moryc Rothenberg w r. 1910 „My, Żydzi, jesteśmy wyłącznymi posiadaczami dawnej Polski, zdobyliśmy ją naszym rozumem... Wszystkie bowiem miasta... na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej do nas należą. W Galicyi 50% obszarów dworskich i 600,000 gospodarstw chłopskich, przeszły na naszą własność wieczystą, reszta zaś po uszy odłużonej ziemi w ciągu 20-u lat będzie należała do nas bardzo tanim kosztem. Kilkusetletnią walkę o zdobycie Nowej Jerozolimy prowadziliśmy tylko rozumem... w czem szlachta wasza pomagała nam samowytępianiem się wzajemnem".

Prochy założyciela „Związku żydowskiego", Żyda Cremieux zadrżały w grobie z radości w echo tak okrutnego szyderstwa.

Już do końcowych wniosków nie daleko. Prawie się same wypowiedzą po przytoczeniu znakomitych uwag „Dziennika poznańskiego" (z maja 1912) na temat założonego we Lwowie stowarzyszenia żydowskiego „Samopomoc". „Nad życiem polskiem" — słowa dziennika — „od lat już wielu zawisła obmierzła zmora, pragnąca je zgnieść, zniszczyć doszczętnie. Tą zmorą — to drapieżna, o zakrzywionych palcach dłoń „cudzoziemca krajowego" — żyda. Jak polip o długich i lepkich mackach zagarnia ona coraz więcej kraju polskiego, a tem się nie zadowalając, bierze dusza żydowska w „pacht" naszą literaturę, naszą historyę, nasze życie i jadowitą śliną pluje nam w oczy, w serce...

Program założycieli „Samopomocy“ obejmuje tworzenie i popieranie żydowskiej kooperatywy, organizacyę taniego kredytu we wszelkich gałęziach przedsiębiorstw, zapewnienie handlowi żydowskiemu tanich i dogodnych źródeł towarowych i w ogóle strzeżenie interesów gospodarczych ludności żydowskiej. Zasilać mają nową tę organizacyę trzy potężne związki żydowskie, mające siedziby poza granicami kraju naszego: „Alliance Israelite“, „Ica“, i „Hilfsverein“... Społeczeństwo polskie winno bacznie śledzić tę nową organizacyę ekonomiczną Izraela, która rozporządzając wielkimi kapitałami i oparta o solidarność całego żydostwa, może wprost dosłownie *wywłaszczyć* ludność polską z reszty placówek gospodarczych, jakie jeszcze Polacy zajmują. Żydzi dążą całkiem otwarcie do monopolu w życiu ekonomicznem Galicyi i jeżeli będzie dalej tak słabem, jakiem jest obecnie, to cel swój osiągną. Tu mamy do czynienia z akcyą całego Izraela, *z wielką wyprawą żydowstwa na ostateczny podbój kraju*“.

Silny głos — dobyty z gorącego serca najszlachetniejszego syna Ojczyzny.

Czy go nie zgłuszy grzmot ćwiczebnych strzałów, czy go zachwyci srebrem pobudki rozdzwonione ucho...?

Tragizm bezlitośny...

Na szybkich falach czasu błysk się nadziei niesie, złote się marzą sny... Na harce zrywa się duch, wiośnianym scucony wiewiem...

Spętanym nogom w atak iść każe?

Związanym dłoniom rozda oręże?

Spętane nogi...? skrępowane...?

Najdosłowniej, — bezlitośnie — zapomocą nędzy ekonomicznej!

Kto? Kiedy?

Wróg rasy, — wróg religii, — wiekując wśród nas! Tak my się z nimi zżyli, tak ich lekceważyli, że naród, któremu się zawsze na palce patrzeć powinno,

sobie zostawiony, bezmyślnie niekontrolowany, — oprzątł nas cichą a ciągłą robotą a wyciągając z ubezwładnionych a bezczułych nerw po nerwie, odebrał nam możność rozporządzania naszą przyszłością.

Pytam, co leży pośrodku między pełnią życia ekonomicznego a takąż śmiercią?

Kalectwo ekonomiczne.

W chwili tak niesłychanie ważnej, w której Rada narodowa społeczeństwu najwyższy swój apel wydaje, należy się wmyśleć w tę prawdę, że największe zbiorowisko kalek nikomu imponować nie może, bo kalekom raczej szpital przystoi niż... niepodległość!

Jeżeli bierność jest zabronioną a „Czuwaj!" Jagiełłowe ma nas zestroić w gotowe drużyny, musimy pod grozą gorszej niewoli przetrawić w mózgu i tę jeszcze prawdę, że w każdem położeniu więc tem więcej w naszem czyn pogotowia powstaje, potężnieje i gaśnie w miarę miljardów gotówkowych, — że stworzone trzeba podtrzymywać na każdą godzinę a więc za każdą cenę.

Skąd mają płynąć miliony do skarbu pogotowia narodowego? Czy z pensyi urzędniczych, płacy służących, z dzionki obieżysasa?

Od trzech lat marnego miliona koron na dar grunwaldzki scedzić nie możemy...

Czy nie grozi nam absolutna niemożliwość powodzenia decydujących pociągnięć z Austryą, jeżeli nie będziemy mieli dopływów ze źródeł ekonomicznej niepodległości?

Jasna przyszłość kraju na ciemnem tle nędzy ekonomicznej nie da się pomyśleć.

Nie ma mowy o lepszej przyszłości narodowej bez zdobycia na niepodzielną własność handlu i przemysłu. Musimy mieć pełną kaletę obok tęgiej głowy i pięści.

A może Żydzi na polskiej ziemi zebrane miliardy na naszą dadzą potrzebę?

Zanim Alians żydowski wystawi nam asygnatę kasową na pierwszy miljard, — myślmy tymczasem sami o sobie.

Wygoliliśmy się na Napoleonach, na dyplomacyi,— ludy bałkańskie nie zawiodły się na... sobie!

Wolność polityczna tam się zaczyna, gdzie się kończy niewola ekonomiczna.

Oburącz więc do pracy a nasamprzód na terenie wsi sypmy okopy przeciw nieprzyjacielowi... z podwórka.

One pozostaną już w naszym stanie posiadania jako umocniona pozycya, rozporządzalna na walną rozprawę z północą.

Wieś obiecuje pewne zwycięstwo, — bo wróg tu najsłabszy tak liczebnie jakoteż ekonomicznie.

Precz z antysemityzmem!

Nasza siarkowa porywczość przy ogromnej nierównomierności kultury warstw narodowych mogłaby tego hasła nadużyć na wielką szkodę naszych tradycyi katolickich.

Niech żyje *a-semityzm*[1])*!!*

Hasło termitów, mrówek roboczych, koralowców. Ze stanowiska katolickiego nikt nigdy nie potrafi mu niczego zarzucić, — również ze stanowiska humanitarnego i obywatelskiego.

Obejść się w życiu bez Żyda? Czyż jest w tem choć cień nieprzyjaźni, czy tkwi by słomiane ostrze? Wszak z nich poczęte to zawołanie, przecież się bez nas zawsze obchodzą!

A gdyby w kraju Żydów nie było, czyż wtedy w mogiły kłaść się nam przyjdzie?

Czy handel nierogacizną cierpi co na tem, że się obywa bez Żydów? On tem kwitnie i miliony niepodzielnie nam samym przynosi.

---

1) Polskie słowo na wyrażenie dokładne tego pojęcia to: beżżydzie.

A jakże żyją tam, gdzie Żydów nie ma?

Żyją życiem pełnem, życiem własnem, życiem o tętnie wysokiem, czystem, pewnem, jakiem oddycha grupa narodów północnych jak Dania, Holandya, Belgia, Szwecya, Norwegia a także Anglia.

Anrzaeto czas nam najwyższy wliczyć się między rody o s ptylu nowożytnym: rozumne, siebie szanujące, polegające na sobie, kasujące u siebie wszelką bierność, wystarczające sobie. Do tego celu najprościej, najspokojniej, najtańszym kosztem, nieomylnie a legalnie zawiedzie asemityzm, o ile z nizin jałowej dyskussyi wyawansuje na godność zasady naszego ekonomicznego życia. Wszystkie towarzystwa oświatowe, cała narodowa akcya uświadamiania mas ludowych niech temu hasłu przecina drogę przez las uprzedzeń, przez góry nawyknień, wśród rumowisk zburzonego gmachu logiki. Za niem wkroczy na wieś naszą, w miasta nasze królowa nowoczesnych form gospodarczych, — k o o p e r a t y w a.

Kółka rolnicze najprędzej pokryją kooperatywami wioski nasze, gdyż najtrafniej odgadły potrzeby wiejskiej ludności. Niech więc mnożą się w nieskończoność a z niemi wchodzą na wieś 1° sklepy spółkowe, stowarzyszenia spożywcze, piekarnie, rzeźnie; 2° kooperatywy wytwórcze jak mleczarnie, stacye śmietankowe, spółki młynarskie, magazyny zbożowe; 3° związki hodowlane, towarzystwa zbytu drobiu i jaj, organizacye handlu materyałem rzeźnym.

Zgęszczajmy sieć Spółek Oszczędności i Pożyczek syst. Raiffeizena, gdyż one są czystem wcieleniem asemityzmu. Porównać można Raiffeizenki z onym operatorem brodawek, który je z twarzy usuwa zapomocą prostego podwiązania nicią, aż z braku dopływu soków uschnie i sama odpadnie.

Spółki odnowią oblicze ziemi galicyjskiej, — siostrzyce Kółek, przecudownie wspomagają się w pracy:

Spółki dostarczają gotówki kooperatywom, te znów jak pszczółki znoszą do Spółek wkładki swoich członków, nauczonych już także systemu groszowej oszczędności.

Przemysł wiejski niech na własne nogi stawia Liga pomocy przemysłowej i dwory polskie, mające do zgładzenia grzech judofilstwa, ustępliwości, nieoględności i w. i. Niech sobie za cel życia całego, za punkt ambicyi postawią wykupienie dworów z rąk żydowskich a za wzór do naśladowania wezmą ś. p. Księcia Jerzego Czartoryskiego z Wiązownicy, wprost męża wielkiego, który brzemieniem lat 85 i słabością przytłoczon przecież szedł do chat wiejskich, do domów ludowych na posiedzenia Kółek, którym po złożeniu innych godności do śmierci prezesował.

Gdzie dworów już braknie, tam niech się z gorących serc pracowników ludowych, oświatowców przelewa uświadomienie gospodarcze w masy głodne postępu! Niech dla idei asemityzmu pracuje teatr ludowy, wiejskie gniazda sokole, drużyny Bartoszowe.

W głębi przekonania, że Bóg tak chce i Ojczyzna woła nie trwóżmy się grzechotem palby semickich dzienników ni grad zarzutów z ręki pesymistów niech nas na cal z prawej drogi nie sprowadza.

Jest nas 24 miliony ludzi z głowami, oczami, rękami!

Czyż sami sobie nie wystarczymy? Czyż samych siebie obsłużyć nie zdołamy?

Mamyż się dławić powtórzonym w kraju wstydem Warszawy?

Lepszy grom!
Bo „zmartwychwstaje się z pod gromu
Nie zmartwychwstaje z pod... sromu“.

(Krasiński, Ps. Żalu).

Pisałem w Nowosielcach kozickich w wilię 3. Króli 1913.